



wiedza duchowa

MIESIĘCZNIK



ROCZNIK I

GRUDZIEŃ 1934
ZESZYT 12

Komunikaty Redakcji i Administracji.

Z dniem 6 grudnia b. r. redakcja i administracja naszego pisma przenosi swą placówkę pracy z Wisły do Krakowa. Zmiana ta jest w związku z nowym okresem pracy, w jaki wchodzimy w roku przyszłym. Ponieważ przeprowadzka nastąpi w pierwszych dniach grudnia, co wymagać będzie wiele pracy i czasu, bardzo prosimy o wyrozumiałość tych Czytelników, którzy na swe listy i zamówienia nie otrzymają natychmiastowej odpowiedzi. — Z tychże powodów może się ukazać numer styczniowy z ewentualnem **małym** opóźnieniem. Miesięcznik ukaże się też prawdopodobnie w nieco zmienionej szacie z e w n ę t r z n e j, co dajemy do wiadomości dla uniknięcia ew. nieporozumień.

Opóźnienie w wydaniu **zielnika** łączy się również z technicznymi trudnościami, związanymi ze zmianą miejsca.

Po ustaleniu się w Krakowie wszelkie prace redakcyjne i administracyjne zyskają lepsze warunki i możliwość łatwiejszej realizacji. To właśnie skłania nas m. i. do porzucenia Wisły, która — mimo swego bezsprzecznego piękna — nie odpowiada warunkom szerszej pracy.

Prosimy też o regulowanie swych zaległości za rok 1934 i wpłacanie prenumeraty na rok 1935.

Spis treści rocznika I prześlemy z numerem styczniowym.

Nowy adres redakcji od 6. XII. b. r. J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58-II.

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

TREŚĆ:

Dżami, poeta Sufi	Józef Jankowski
Ostatnia godzina	K. Chodkiewicz
Wstęp w światy nadmysłowe	J. A. S.
Wiedza liczb a nowoczesna psychologia	Tomira Zori
Mistyczne znaczenie „Bożego narodzenia”	J. D.
Drogi Dojścia	Marja Florkowa
Wielka Zagadka	Leon Denis

Kronika: Zgon Dra W. F. Prince; Nieuleczalnie chorych leczą syn ubogiego węglarza; Duch na kliszy; Deszcz zwierząt na seansie; Jasnowidz wyjaśnia zagadkę kryminalną; Echa wlotu do stratosfery prof. Cossynsa i Van der Elsa.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom naszego Pisma ślemy serdeczne życzenia, aby Święto Narodzenia Syna Bożego ziściło się w ich duszach szczerą i czystą radością — rozbłyśnięciem Nowego Światła nad szarym, codziennym trudem ich życia.

Redakcja.

WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik



rocznik 1 — zeszyt 12

Dżami — poeta Sufi

(Ciąg dalszy.)

LICO I ZWIERCIADŁO.

Powiadają: „Cud jaki! Nieobjęte Boże
Lico w serca zwierciadle jawi swoją zorzę!”
Ale cudem nie lico, cudem jest w tym stworze,
Iż sercem i zwierciadłem, i licem być może!

Wszystkich światów zwierciadła w mej piersi zestroję,
By promienny Twój obraz miał w niej swą ostoję —
I oto, jak cudowne są Twej łaski zdroje:
Nie obraz, ale Ciebie widzi serce moje.

KONIEC WIEŃCZY DZIEŁO.

Komnatę serca twego wymieć, wybiel ściany,
Byś gotów był, gdy przyjdzie mieszkać „Ukochany”:
Gdy z siebie już wynijdziesz, On promienny wkroczy, —
Gdy z siebie się wyzujesz, On skarby roztoczy.

Józef Jankowski

K. Chodkiewicz

Ostatnia godzina

(Dokończenie.)

IV.

Warto się będzie teraz zastanowić nad kwestją, jakie czynniki ułatwiają duchowi jego bytowanie w okresie między pierwszą a drugą śmiercią. Jak już wspomniałem, śmierć wskutek długiej i ciężkiej cho-

roby jest dla ducha o wiele przyjemniejszą, niż śmierć nagła czy wskutek jakiegoś wypadku. W chorobie rozluźniają się włókna, łączące ciało eteryczne z ciałem fizycznym, wyczerpuje się energia ciała eterycznego, duch często oddala się już od ciała — i gdy przyjdzie ostatnia godzina, akt odrywania się odbywa się spokojnie i lekko, to ciało już tylko wierzga i męczy się — jak powiada Sedit¹⁾ — duch nie bierze w tem zupełnie udziału. Kto wierzy w życie przyszłe, kto się przygotowywał na śmierć jako na zmianę formy życia i wejście w świat ducha, kto żył etycznie i moralnie, kto poświęcał się i pracował dla dobra drugich, nie myśląc o własnej korzyści — tego duch śmiało odrywa się od stygnącego ciała i bez obawy wchodzi we świat ducha. Wie, że jest sam jaźnią wyższą, nieśmiertelną, a tej nikt ani nic naruszyć ni uszkodzić nie zdoła. Dobre jego uczynki, słowa i myśli, to istoty żyjące w świetle ducha i one to w chwilach tych otaczają go tłumnie i bronią od złych wpływów i ataków. Wchodzi zresztą w świat, w którego istnienie wierzył i którego tajniki już nawet może częściowo zgłębił i zbadał — a raźniej podróżuje się w kraju, który się zna choćby z książek czy opowiadania, jak w dżungli, o której się nigdy nie słyszało, lub której istnienie negowało się wogóle.

Duch zły i przewrotny, dufny tylko w siebie, nie uznający ani Boga, ani życia pośmiertnego, wpatrzony tylko w bożki, które sam stworzył, pyszny i zarozumiały — staje w chwili śmierci fizycznej bezradny i zrozpaczony. „Dlatego to“ — powiada Sedit²⁾ — „agonja ludzi złych jest tak ciężka; duch wpada w pomieszenie, zwłaszcza w dziedzinach swych cielesnych; biega on, szalejąc po wszystkich zakątkach ciała, szukając pomocy i niestety miłość tych, którzy pozostają, jest nadto osobista, nadto utylitarna w wielu razach, by dać mu pokrzepienie. jakiego on potrzebuje.“ Sąd, jaki sam nad sobą odbywa, ów przegląd wsteczny zdarzeń całego życia, jest dla niego jednym wielkiem oskarżeniem, krzyczy doń swą wyrazistością, pokazuje mu dosadnie, jak przetrwonął źle i lekkomyślnie sposobność odrobienia choć części karmy, jaką w minionym żywocie miał odrobić!

Zastanówmy się teraz, jak się ma otoczenie zachowywać wobec zmarłego w okresie, o którym mowa? Duch związany jest jeszcze z ciałem drobnymi pasmami eterycznymi, które zrywają się zwolna jedno po drugim, przeto odczuwa po części co się wokoło niego dzieje, szczególnie w pierwszych kilkunastu godzinach po zgonie. Straszniemi są tedy dla ducha rozmowy nieprzychylne w stosunku do jego osoby, targi krewnych o spuściznę po nim, wyrzuty wydziedziczonych spadkobierców, gwar i hałas w komnacie żałobnej. To samo jest z zawodzeniami, płaczami i jękami najbliższej rodziny, z całowaniem i ściskaniem zwłok. Gdy dotykamy zwłok, nasz astral i nasze ciało eteryczne mieszają się z owemi odrywającami się pasmami eterycznymi u nieboszczyka i wiążą je na nowo przez dodawanie im energii żywotnej, popartej jeszcze silnem życzeniem przywołania do życia. Utrudnia to duchowi oderwanie się od jego ciała fizycznego i przedłuża, że się tak wyrażę, jego kona-

¹⁾ Uzdrawienia Chrystusa.

²⁾ Siły mistyczne str. 162.

nie. Krzykiem i płaczem nic nie wskóramy, a tylko wprawiamy ducha zmarłego w tem dłuższe oszołomienie. Następnie, gdy duch robi ów przegląd wsteczny obrazów eterycznego, musi mieć do tego odpowiednie warunki, spokój, ciszę i obronę przed czynnikami, któreby mu tę pracę utrudniały. I tej pomocy my możemy mu udzielić. Należy wobec zmarłego w komnacie, w której zwłoki spoczywają, zachować ciszę niczem niezamąconą, unikać rozmów, targów, głośnych wyrzekań, stukania przedmiotami, niepotrzebnego przesuwania sprzętów. Pamiętajmy, że dźwięk jest nie tylko drganiem powietrza, ale też przenosi się dalej w środowiska subtelniejsze, w sferę eteryczną, i posiada tam straszliwą siłę.¹⁾ Otóż w tym czasie ciało eteryczne ducha nie jest już chronione w ciele fizycznym, a każdy ostry i nieharmonijny dźwięk uderza weń z ogromną siłą i sprawia nieopisany ból duchowi.

Jest jedna niedoceniana a potężna siła, która może w tym czasie przynieść wielką ulgę i pomoc duchowi. Siłą tą jest modlitwa. Korna i gorąca modlitwa, odmawiana przez istoty miłujące zmarłego lub kapłana, jest nie czemś przemijającym i oderwanem od rzeczywistości, co ginie wraz z echem cichnących słów tej modlitwy. Jest ona siłą żywą, jest fluidem wypływającym z istoty modlącego się, fluidem konkretnym, idącym wdal do istot, które go podnoszą do tronu Najwyższego. Jasnowidze wglądający w świat astralny widzą, jak z głowy i rąk ludzi zatopionych w modlitwie wypływają fluidyczne fale koloru błękitnego, które np. w kościele gromadzą się u ołtarza względnie koło jakiegoś miejsca świętego czy cudownego obrazu i tworzą tam potężny ośrodek fluidyczny, z którego jasne błyskawice uderzają potem w innych modlących się a potrzebujących pomocy²⁾, przynosząc im ulgę i pociechę.

Gdy tedy w komnacie żałobnej kapłan odprawia przepisane ceremonjał modlitwy, gdy dymy kadzideł opłotą katafalk swemi wonnemi smugami, gdy serca najbliższych wysyłają do Stwórcy gorące prośby, by opiekę roztoczył nad zmarłym — fluidy modlitewne otaczają jego ciało eteryczne i inne wyższe ciała, duch może się spokojnie zająć sobą, przestaje widzieć zimne zwłoki, mur fluidyczny odgradza go zaporą nieprzebytą od tych duchów, które, mając doń dawną złość

¹⁾ *Krzyżanowska, Prawodawcy*, I, 126: „Wypowiedziane słowo posiada moc, której siły z wielką dla siebie szkodą prostak sobie nie uświadamia. Dźwięk i rytmy są ściśle związane z czterema żywiołami, dlatego też ta czy inna vibracja w powietrzu musi nieuchronnie pobudzić odpowiadające siły, powinowactwo, z którymi wywołuje — zależnie od okoliczności — dobre lub złe następstwa.“

Bławacka, Wiedza Tajemna, I, 502, powiada: „Dźwięk jest potężnym i nadzwyczaj aktywnym czynnikiem magii i pierwszym kluczem, otwierającym wrota komunikacji między światem śmiertelnych a nieśmiertelnymi (mantramy indyjskie). T. III, str. 507, czytamy: „Drganie struny powoduje ruch cząstek powietrza, słyszany jako dźwięk, a ten ruch powoduje dalszy ruch w eterze (w którym unoszą się atomy powietrza), widziany jako światło (głuchoniemi odczuwają czasem dźwięki jako barwy).“

²⁾ Przepięknie obrazuje to *Krzyżanowska* w powieści p. t. *Eliksir życia*, str. 269. W powieści „*Prawodawcy*“ II, 106, tak pisze: „Modlitwa jako dźwięk wywołuje fosforescencyjne i radioaktywne prądy, zapożyczone od 4 żywiołów. Owe cztery strumienie przyjmują formę szybko wirującego krzyża. Czyste promieniowanie duszy modlącego wznosi się spiralnie w rodzaju błękitnawych fal i jednoczy z emanacjami bóstwa.“

i urazy, chciałyby mu je teraz przypomnieć. Modlitwa tworzy ten pomost, po którym duch przechodzi tęczową linią w królestwo ducha i przy żadnym zmarłym nie powinno braknąć tej modlitwy, naturalnie nie modlitwy zapłaconej, klepanej bezmyślnie przez dziadów cmentarnych czy roztrzępane dewotki, ale modlitwy szczerej, głębokiej i z serca kochającej płynącej.¹⁾

Wspomniałem powyżej o atakach duchów, mających pewne porachunki ze zmarłym, na jego ducha w okresie, który omawiamy. Otóż niebezpieczeństwo to istnieje naprawdę. Duch wchodzi w nową sferę, ale nie pustą, lecz zamieszkałą przez różne istoty. Są między nimi dobre, ale są też złe i przewrotne, które mogą duchowi uczynić w tym stadium odcieleśniania się dużo przykrości. Bronią przed nimi z jednej strony modlitwa, z drugiej inne duchy, przyjaciele zmarłego, którzy przybywają mu na pomoc. Między nimi znajdują się też zwykłe dusze zwierząt, którymi się zmarły opiekował. Takimi wiernymi stróżami w pośmiertnych godzinach często są psy, a zwyczaj, że starożytni wraz ze zmarłym wojownikiem palili jego psy i konie, miał swe głębokie ezoteryczne uzasadnienie. Nie przypuszczamy nawet, jak wielkim przyjacielem człowieka jest pies i ile mu różnych usług oddaje.²⁾

Jeśli chodzi o kwestję grzebania zwłok, to ezoteryzm i mistycyzm chrześcijański przeciwne są paleniu zwłok a zalecają pogrzebanie ich w ziemi. W okresie, o którym mowa, duch człowieka wraz z astralem i ciałem eterycznym przy gwałtownym paleniu ciała fizycznego odczuwa boleśnie ten zabieg, szczególnie w wypadkach śmierci gwałtownej, gdy pasma fluidyczne, bardzo żywotne, długo jeszcze przytrzymują ducha przy zwłokach. Poza tym człowiek jest ośrodkiem całego szeregu istot i komórek, które przechodzą ewolucję razem z nim. Komórki naszego ciała mają swoje przeznaczenie nawet po rozkładzie ciała, a także istnieje pewien nieprzerwany związek fluidyczny między naszym ciałem obecnym a elementami naszego ciała w następnym wcieleniu — gwałtowne unicestwienie komórek powoduje rozbitcie tego związku i niemiłe następstwa na przyszłość.

V.

Z chwilą „drugiej“ śmierci, t. j. rozkładu ciała eterycznego, wchodzi znów duch zmarłego w stan zupełnie odmienny. Ma przy sobie już tylko ciało myślowe i ciało astralne. To ostatnie jest obecnie wolne od pracy, jaką wykonywało dla ducha i ciała fizycznego, przestaje być tym pośrednikiem w przenoszeniu do świadomości odczuć świata zewnętrznego, tworzeniu uczuć, zbieraniu pożywienia dla ciała eterycznego i t. d. Jest wolniejszym i odbywa teraz całkiem inną pracę.

By tę pracę zrozumieć, musimy pamiętać, że w ciele astralnym człowieka umiejscowiony jest cały kompleks uczuć i pożądań. Pożądań takich rozróżnić możemy trzy grupy:

¹⁾ Interesującym się kwestją działania modlitwy polecam Sedira „Siły Mistyczne“, rozdz. 7 i 10.

²⁾ Podobne uzasadnienie ma „przesąd“ medycyny ludowej, że przy pewnych chorobach dobrze jest choremu położyć psa do łóżka i pies „wyciągnie“ z chorego chorobę i przejmie ją na siebie.

1. pożądania czysto zmysłowe, powstające z organów cielesnych i stworzone przez naturę jako bodźce do rozwoju i utrzymania życia i gatunku;

2. pożądania i upodobania czysto duchowe, wyższe, wpływające z ducha i intelektu człowieka;

3. pożądania indywidualne, niewypływające ani z potrzeb ciała, ani z czystych porywów ducha, ale zaspakajane przez ciało drogą zmysłów.

Co do pierwszej grupy, to zaliczymy tu uczucia i pożądania, jak uczucie głodu, pragnienia, pożądanie ruchu, odpoczynku, zdrowy popęd seksualny jako podstawa utrzymania gatunku, uczucia macierzyńskie — słowem, uczucia i popędy naturalne, wywodzące się z organizmu fizycznego i przez ten organizm zaspakajane. Uczucia te mają obok ludzi także zwierzęta, bo i one posiadają w obecnym stadium rozwoju swe ciało astralne (tylko trochę odmienniejsze zbudowane niż astral człowieka).

W drugiej grupie znajdują się wszystkie uczucia i pożądania płynące z ducha a nie mające celów materialnych na widoku. Będzie tu zatem uczucie zachwyty nad dziełem sztuki, pięknym krajobrazem, wspaniałą symfonią muzyczną, uczucie miłosierdzia. Zaszeregujemy tu chęć pracy społecznej, udoskonalania życia dla ogólnego dobra, miłość Boga i cześć oddawaną Istocie Najwyższej i inne podobne wzniosłe uczucia.

Nakoniec w grupie trzeciej znajdują się wszystkie te uczucia i pożądania, które nie wypływają ani z ciała, ani z ducha, a są wpływem upodobań ducha na równi fizycznej i w życiu. Wejdą tu pożądania smacznej potrawy, jedzonej nie z głodu zdrowego, ale dla samej rozkoszy użycia, opilstwo, obżarstwo, wybuchy gniewu, nienawiść, zazdrość, wyuzdanie seksualne, słowem to, co w religii chrześcijańskiej ujęte jest słusznie jako siedem grzechów głównych. Są to uczucia i pożądania nienaturalne i sztucznie hodowane. Zwierzę zna umiar w zaspakajaniu swych pożądań, bo żyje instynktem zdrowym i naturalnym — a dopiero człowiek, którego intelekt nad miarę zaczyna się rozkoszować otrzymywanymi wrażeniami — przekracza tę miarę i wpada w nadużycia i wyuzdanie.

Wiedza duchowa uczy nas, że każde uczucie czy pożądanie jest żywą istotą w sferze astralnej, żyje tam swem odrębnym, niezniszczalnym życiem. Ciało astralne człowieka rejestruje dokładnie te żądze i uczucia i jest jakoby ich zbiornikiem czy domem mieszkalnym. Z chwilą śmierci ciała fizycznego giną z niem i pożądania grupy pierwszej, bo zabrakło ciała, którego one były wpływem. Żądze grupy drugiej, jako niezwiązane z materialną stroną życia, są tak duchowe i wzniosłe, że nie tamują duchowi dostępu do światów wyższych. Gorzej jest z grupą trzecią. Żądze tej grupy są tak nasiąknięte materialnymi fluidami, że tkwią w ciele astralnym ducha, trwaniem swem sprawiają mu dużo przykrości i przywiązują do ziemi, a czasem nawet do ciała fizycznego.

Zastanówmy się, dlaczego tak jest? Weźmy przykład, który najlepiej przemówi nam do przekonania. Człowiek, który lubi dobrze napić i dobrze zjeść, dla którego szerokie użycie wszelkich rozkoszy jest jedynym celem życiowym — zostaje nagle zamknięty w samotnej celi i karmiony chlebem i wodą. Niema obfitych libacji i lukullusowych uczt, niema miękkiego łoża, wytwornych ubrań i salonów, nie widać zgiętych

pokornie karków służby, gotowej na każde skinienie — cztery ściany, twarda prycza, kubek wody i kawałek chleba! Jakby się czuł taki człowiek? Chyba fatalnie! Otóż coś podobnego dzieje się w opisywanym okresie duchowego bytowania. Wszystkie podane pożądania i żądze, jakie żyły w człowieku w czasie jego ziemskiego życia — żyją i nadal w jego ciele astralnym i z natarczywością domagają się ich zaspokojenia we formie, do jakiej były przyzwyczajone, więc drogą użycia zmysłowego. Tymczasem niema tu już ciała fizycznego, narządów zmysłowych i fizycznego otoczenia, w którego ramach odbywało się zaspokojenie tych pożądań. I to jest męką i przekleństwem ducha, który w życiu swem ziemskim hołdował tym żądzom i popędom. Pragnie tych codziennych rozkoszy, użycia, bogactwa, wygod i innych przyjemności, a nie może ich w żaden sposób zaspokoić. Spirytyści, opierając się na rewelacjach otrzymywanych na seansach, przedstawiają ten okres bytowania ducha mniej więcej identycznie. „Kto całą swą radość, całe szczęście umieścił w rzeczach tego świata, w dobrach ziemskich, ten cierpi okrutnie, gdy zostanie ich pozbawiony. Każda namietność ze siebie karę swą wysnuje. Duch, który nie umiał uwolnić się od pospolitych żądz i brutalnych pragnień, staje się ich igraszką, ich niewolnikiem. Męczarnią jego jest, że nie może ich zaspokoić, choć narzucają mu się ustawicznie. Dolegliwe są udręki skąpca, który patrzy, jak rozsypuje się złoto, tak troskliwe przez niego gromadzone. Tkwi więc przy niem pomimo wszystko, a trawiony ciągłą obawą, ulega wybuchom nieopisaney wściekłości.“¹⁾)

Widzimy, że zacytowany ze spirytystycznych rewelacji opis tego okresu zgadza się dokładnie z naszymi tezami. Wspomniane żądze i pożądania, tkwiące w ciele astralnym, są dla ducha źródłem ciężkich prób i wielu udręczeń, przytrzymują go w strefie astralnej, dotykającej ziemi i tamują mu drogę w wyższe sfery świata ducha. Duch musi się starać uwolnić od tych żądz i pożądań, a jak się to odbywa, zobaczymy w następnym rozdziale.

VI.

Okres, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale, nazywa dr. R. Steiner „ogniem oczyszczającym“. Jest to chrześcijański „czyściec“, pobyt w strefie spalania żądz i pożądań, zmagazynowanych w astralnym ciele. Trwa on dla ducha tak długo, jak długo utrzymuje się przy „życiu“ ciało astralne, jak długo nie straci swego kształtu. Ciało astralne zaczyna się u człowieka rozwijać dopiero po 14-tym roku życia a budowa jego ukończona jest z rokiem 21-szym. Zatem jest młodsza od ciała fizycznego mniej więcej o $\frac{1}{3}$ część życia — tem samem w chwili śmierci fizycznej ma zasób energii niezużytej, dzięki której to energii może bytować jeszcze około $\frac{1}{3}$ część minionego życia i w tym to właśnie czasie duch ludzki, odziany w to ciało, odbywa owo wspomniane już „oczyszczenie“ z żądz i popędów.

W okresie między pierwszą a drugą śmiercią duch przeglądał „obrazy“ minionego życia w owym przeglądzie wstecznym — obecnie

¹⁾ Leon Denis, Życie po śmierci, str. 148.

zaś przeżywa w strefie astralnej w retrospektywnych przeżyciach wszystkie uczucia i pożądanja minionego życia ziemskiego. Dr. Steiner¹⁾ opisuje bardzo ciekawie te przeżycia. „Człowiek“ — powiada on — „który umarł w sześćdziesiątym roku życia i który w wieku lat czterdziestu wybuchnął raz szalonym gniewem i w tym gniewie zrobił komuś wielką przykrość lub nawet uderzył go — przeżyje to zdarzenie raz jeszcze w momencie, gdy w owym przeglądzie uczuć minionego wcielenia dojdzie do czterdziestego roku swego życia. Tylko że nie dozna wtedy zadowolenia, jakiego doznał przy odnośnym fakcie za życia, a przeciwnie odczuje ból i krzywdę, jaką bliźniemu wyrządził.“ Z tego widzimy, że tylko te czyny będą dla ducha przy tym przeglądzie przykremi, które wynikły z żądz, pochodzących ze świata fizycznego. I tak przeżywa duch, poczynając od momentu śmierci, a idąc wstecz aż do kołyski, wszystkie te uczucia, jakie wybuchały w jego astralnym ciełe, czuje we własnej jaźni wszystkie krzywdy, jakie wyrządził i niesprawiedliwości, jakich był powodem i, przeżywając je, oczyszcza się z nich, odrzuca te żądze spalone i spopielone hen daleko od siebie. Przeżywając to, przebywa zwykle w tych miejscach, gdzie się te fakta zdarzyły — wchodzi nawet w kontakt duchowy z osobami, wobec których zawinił. Jeśli przeglądniemy wyniki seansów spirytystycznych, zauważymy, że najczęściej występują w nich duchy ludzi niedawno zmarłych, z biegiem czasu duchy to zgłaszają się coraz rzadziej a po kilkunastu latach milkną zupełnie. Komunikaty ich pozatem noszą piętno czysto ziemskie, mówią stale o rzeczach i faktach ostatniego wcielenia i zwyczajnie poza te ramy nie wychodzą, dlatego że owo „oczyszczanie się“ wiąże ich z miejscami ostatniego fizycznego bytowania i faktami, jakie w niem miały miejsce.

W tym ogniu czyścicowym duch oczyszcza się z żądz i pożądań trzeciej grupy, ciało astralne staje się coraz lżejsze i delikatniejsze, żądze znikają zeń jedna po drugiej, wreszcie i ciało astralne wyczerpuje wszystkie swe energie a duch, który oczyścił się, odrzuca owo ciało, jak zeschniętą skorupę i odchodzi w następną sferę ducha, w równie myślową. Skorupa astralna jako „astralny trup“ błaka się jeszcze czas jakiś, wreszcie elementy jej tracą spoistość, rozchodzą się — następuje trzecia śmierć, śmierć ciała astralnego. Wspomniany już ekstrakt zdarzeń z ciała eterycznego, pomnożony o kwintesencję wszelkich podniosłych uczuć przeżytego wcielenia, zabiera duch ze sobą w wyższą sferę duchową, w którą teraz radośnie wstępuje.

To wszystko, co duch ubrany w ciało myślowe a potem i bez tego ciała przeżywa w świetle ducha, trudno jest opisać naszym zasobem pojęć, bo jest to zbyt odmiennem od wszystkiego, co na ziemi przeżywamy.

W nowej tej sferze duch ludzki nie przebywa beczynnje. Pewien czas odpoczynku jest mu dany, by wytchnąć mógł po trudach i znojach ostatniego żywota, potem jednak zabiera się do dalszej pracy i to według upodobań, jakie żywił tu na ziemi. Jeśli bardzo tę ziemię ukochał, pracuje dalej nad jej rozwojem, opiekuje się istotami tam pozostawionymi,

¹⁾ Geheimwissenschaft im Umriss, str. 71.

prostuje ich ścieżki, służy pomocą myślową, poddając dobre rady i plany, kształtuje rozwój roślin i innych tworów, reguluje fluidy przyrody — słowem działa w tej samej sferze, w jakiej działał za życia, tylko środkami po stokroć potężniejszymi. Jeśli był sam artystą — tworzy dalsze cuda sztuki i intuicyjnie wszczepia je w dusze wykonawców ziemskich, albo idzie w inny świat barw czy tonów, leżący daleko poza naszą ziemią.

Po ubiegu pewnego czasu, który jest zależnym od całego szeregu różnych warunków, duch ludzki uczuwa znów potrzebę zanurzenia się w materję. Opuszcza z żalem przepiękny świat ducha, odrzuca jedną po drugiej cudowne władze i zdolności, by po kolejnem wytworzeniu sobie coraz gęściejszych ciał, wejść znowu w świat fizyczny, w nową inkarnację, na nowe bojowanie i trudy. Ocenia bezstronnie poprzedni żywot, widzi, co zrobił a czego zaniedbał, postanawia bezwzględnie naprawić poczynione zło i popełnione krzywdy i dobiera sobie (względnie o ile jeszcze nie dorósł rozwojem do wolnego wyboru — dobierają mu) odpowiednie warunki fizycznego wcielenia, by w tych warunkach mógł Karmę swą wyrównać. Podstawą tego osądzenia są doświadczenia, poczynione w okresie między „drugą“ a „trzecią“ śmiercią, gdzie to w ogniu oczyszczenia spalały się wszystkie gniewy, nienawiści i żądze. Tak uzbrojony w silną wolę ekspiacji i naprawienia krzywd wkracza duch ponownie w życie, świadomy celu i ciężaru, jaki znów na swe barki włożył.

I wprawdzie świadomości tej nie ma człowiek w codziennem życiu, gdyż pokrywa fizycznego ciała przygłusza i eliminuje świadomość faktów okresu bytowania w stanie odcieleśnionym, między jednym a drugim wcieleniem — ale świadomość ta tkwi w duszy człowieka i ona jest tą „Karmą“, ona wytycza zasadniczą linię życia i zasadnicze warunki życiowe, ona jest tem przeznaczeniem, któreśmy sobie jednak sami przed wcieleniem wybrali, które należy zatem jak najsumienniejsz wypełnić. Tedy nie narzekajmy na nasz los ciężki, nieszczęścia i trudy ziemskiego życia — świadomość tego, że są one przez nas samych wybrane jako sposoby ekspiacji i nauki, niech nam będzie bodźcem do jak najlepszego ich wypełnienia. Tak pojęta śmierć fizyczna nie będzie postrachem dla nas, ale raczej kresem znoju i trudu, pięknem i pożądaniem zakończeniem jednego okresu bytowania, by przez jej wrota wejść w świat jaśniejszy i piękniejszy, w świat ducha — naszą pierwotną ojczyznę.

J. A. S.

Wstęp w światy nadzmysłowe

Ciąg dalszy.

VI. Jama.

(Oczyszczanie.)

Wiesz już, że „Jama“, pierwszy szczebel ścieżki, obejmuje „pięć przykazań“, które uczniowie tajemni w Indjach musieli zachowywać już

przed wstąpieniem na ścieżkę. Wiesz także, że przykazania te, obowiązujące ich w swem znaczeniu dosłownem, są już dziś dla nas przepisami moralności najelementarniejszej. Przejdź jednak kolejno każde z tych przykazań i zastanów się nad wszystkim, co ono w sobie mieści, a zobaczysz, że nie są tak proste i łatwe, jak ci się wydawało.

„Nie zabijać“ znaczy nie tylko nie uśmiercać człowieka lub zwierzęcia. Zabijać można nie tylko w sposób doraźny, gwałtowny. Można także szkodzić powolnie, stopniowo, i tem zabijać. Ponadto można zabijać nie tylko ciało fizyczne, lecz także astralne lub myślowe. Jeżeli budzisz w kim uczucia szkodliwe lub myśli niepokojące, jeżeli zachwiewasz jego ufnością w dobro i prawdę, zabijasz go taksamo, jak wtedy, gdy mu dajesz pracę ponad siły, pokarm niedostateczny, lub zapłatę zbyt niską. Zabijasz go także i wtedy, gdy patrzysz biernie, jak ktoś drugi mu szkodzi, chociaż masz moc zapobieżenia temu. Zabijasz wreszcie i wtedy, gdy krępujesz czyjąś wolność osobistą, gdy nadużywasz twej władzy nad kimś do tego, aby go wbrew jego woli zmusić do czegoś, co tobie, ale nie jemu, wydaje się dobrem dla niego. Nie powinienes tu oczywiście wysnuwać wniosków zbyt krańcowych i mówić np.: „Nie będę ratował tonącego, bo może w jego pojęciu dobrem jest, aby się utopił“. Jeżeli on naprawdę uważa utopić się za dobre, to mimo twego ratunku spróbuje topić się powtórnie, gdy ciebie nie będzie w pobliżu. Pamiętaj także, że często karma obróci w niwecz twą pomoc; ale już wiesz zapewne, że dla ucznia tajemnego rozstrzygający jest nie wynik, lecz *i n t e n c j a*. Gdy bronisz kogoś pokrzywdzonego, ale obrońić go mimo wszelkich chęci nie zdołałeś, to karma jego przeszkodziła twojej obronie, ale ty nie masz grzechu przeciw przykazaniu, bo zrobiłeś, co do ciebie należało.

Drugie z przykazań, „nie kłamać“, obejmuje również znacznie więcej, niż się pod tem rozumie. Kłamać można nie tylko ustami, lecz także postępkami, a nawet myślami. Gdy udajesz, że pracujesz, aby tylko zmylić nadzór przełożonego, choćby on na ciebie nie patrzył, to kłamiesz taksamo, jak wtedy, gdy sadzisz się na uprzejmość wobec kogoś, od kogo spodziewasz się coś uzyskać. Gdy, mówiąc o kimś, zamilczasz jego zalety, a wymieniasz tylko wady, kłamiesz taksamo, jak gdybyś mówił o nim rzeczy nieprawdziwe, a więc oszczerstwa. Wówczas zabijałbyś go, równie jak wtedy, gdybyś nie prostował czyichś oszczerstw o nim, wiedząc, że to oszczerstwa. Gdy myślisz o kimś nieprawdziwie, kłamiesz, bo wiesz już, że myśli to istoty, które żyją i działają. Te twoje myślaki kłamliwe pójdą w świat, będą przylegały do ludzi i pobudzały ich do myśli podobnie kłamliwych. Taksamo kłamiesz, gdy myślisz nieprawdziwie nie o kimś, lecz o czemś, gdy nie myślisz o tem zgodnie z tem co wiesz, lecz przeciwnie. Kłamiesz, gdy zapatrujesz się pesymistycznie na życie, gdy przypuszczasz wszędzie następstwa złe, chociaż nie masz żadnej podstawy do tego. Kłamiesz wreszcie, gdy twą beczynność motywujesz brakiem sił, podczas gdy czujesz, że przy dobrej woli wykrzesałbyś ze siebie jeszcze sił dosyć.

Znane ci jest przysłowie: „kto kłamie, ten kradnie“. Stąd też drugie z przykazań wiąże się ściśle z trzeciem. Kradniesz nie tylko wtedy, gdy drugiemu coś zabierasz bez jego wiedzy, lecz i wtedy, gdy zatajasz przed nim coś, co mógłby zdobyć, gdyby o tem wiedział. Milczenie może być równie dobrze kradzieżą, jak kłamstwem. Gdy czas, przeznaczony na wy-

pełnianie obowiązków, marnujesz na coś innego, kradniesz go równie, jak kradniesz czas drugiemu, gdy go swą osobą zajmujesz. Jeżeli natomiast spełniasz za kogoś jego obowiązek, przeszkadzasz mu tem w spełnieniu i kradniesz mu sposobność do odrobienia części jego karmy. Gdy sobie przypisujesz czyjeś zasługi, kradniesz mu je, pomimo, że on na tem nic może nie uciepć. Gdy natomiast chciałbyś być przesadnie altruistycznym i swoje zasługi przypisywać komuś drugiemu, kradłbyś je sobie, a jego podawałbyś w podejrzenie kłamstwa. Nie działaj zatem nigdy za kogoś drugiego i nie strój go w twoje piórka. Wszelka przesada jest grzechem. Kradniesz, jeżeli jako przemysłowiec wyzyskujesz pracę twych robotników, lub jako bankier wyzyskujesz obce pieniądze. Kradniesz jako kupiec, gdy zarabiasz, ile tylko zarobić można, a nie tyle, ile odpowiada wynagrodzeniu za pracę twoją w kupiectwie. Kradniesz jako urzędnik, gdy przyjmujesz wynagrodzenie za czynności, za które pobrałeś już płacę od pracodawcy. Kradniesz jako nauczyciel, gdy zamiast uczyć, zajmujesz twych wychowanków czemkolwiek innem, nie mówiąc już o posługach dla siebie. Kradniesz jako polityk lub poseł, gdy, zamiast dbać o sprawy twych wyborców, kierujesz niemi na swoją korzyść. Kradniesz wreszcie, gdy od kogokolwiek wymagasz dla siebie posług, którym sam sprostałbyś bez uszczerbku dla twych obowiązków.

Najbardziej zmieniło swą treść od czasów praindyjskich przykazanie czwarte. „Życie bez wyuzdań“ łatwiej było niegdyś Indom, niż nam dzisiaj. Nietylko mamy dziś nieznaną dawniej różnorodność środków dogadzania zmysłom, lecz nadto wysubtelniliśmy te zmysły do granic wysokich. Tytoń, kawa, herbata, różne rodzaje alkoholów, potrawy najwymyślniejsze, urządzenia techniczne udogadniające życie fizyczne, wszystko to jest przeciwne przykazaniu czwartemu. Technika nowoczesna podaje rękę przemysłowi i handlowi, aby ludziom stworzyć jak najwięcej potrzeb, gdyż te potrzeby tworzą właśnie rację istnienia przemysłu i handlu. A od wszelkich potrzeb nie niezbędnych musisz być wolny, bo one właśnie wiążą cię do życia tamasowego; zaprzatają ci niepotrzebnie tyle czasu i uwagi, że niewielka ci już zostaje reszta na czynności potrzebne.

Życie twoje powinno być jak najprostsze, bez żadnych wymagań niekoniecznych, zarówno w urządzeniu mieszkania, jak w pokarmach, odzieży i rozrywkach. Nie oznacza to jednak bynajmniej ascetyzmu. Umartwienie siebie byłoby grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu; a w dodatku byłoby ci przeszkodą w dalszych ćwiczeniach. Dbaj o ciało swoje tyle, ile dba o konie właściciel; daj im wszystko, czego im potrzeba, aby były zdrowe i silne, ale chroń je od rozwiązłości. Gdy będziesz czytał o asanie, napotkasz jeszcze niektóre wskazówki w tym kierunku. Tu zanotuj sobie, że przykazanie umiarkowania życiowego odnosi się nietylko do twej osoby, lecz obejmuje i tych bliźnich, którzy od ciebie zależą w jakimkolwiek stopniu. Grzechem zatem będzie dogadzanie twym najbliższym, rozpieszczanie ich, lub t. zw. „miłość malpia“, tak często niestety napotykaną u rodziców i wychowawców. Naodwrot surowość zbytnia byłaby grzechem przeciw przykazaniu pierwszemu. Przeciw czwartemu grzeszyć można również pośrednio.

Piąte przykazanie może ci się wydać niezrozumiałem, bo wszakże nic nie może szkodzić na pozór, gdy przyjmiesz podarek dobrowolny.

W pojęciu podarku jednak mieści się coś niezasłużonego, a nie takiego ci się nie należy; ponadto obciąża cię karmicznie, bo wiąże cię z obdarowującym obowiązkiem odwzajemnienia. Otóż właśnie niezasłużoność jest w tem przykazaniu rzeczą główną. Nie na samem tylko przyjmowaniu podarunków grzech polega. W równym stopniu grzechem jest pożądanie podarków, życzenie ich sobie. Bądź zawsze pewny niezachwianie, że tyle, ile wart jesteś, otrzymasz bezwarunkowo, ale ponad to nie żądaj niczego. Z takich pożądań nadmiernych rodzi się chciwość i zawiść, a że się nie spełniają, budzi się niezadowolenie ze świata, uczucie pokrzywdzenia, niechęć do życia. A od wszelkich uczuć tego rodzaju masz się oswobodzić, masz z nich oczyścić swe ciało astralne.

Nie oczekuj niczego ponad to, co ci się sprawiedliwie należy. Więcej nie otrzymasz nigdy; raczej otrzymasz mniej, bo może swą karmą ściągnąłeś na siebie takie uszczuplenie. Gdy wydaje ci się, że powinienbyś mieć lepsze, niż masz, warunki życiowe, pomyśl naprzód, czy zdołałbyś lepszym sprostać. Te lepsze warunki, to zarazem i cięższe obowiązki. Jeżeli pewien jesteś, żeś dorósł do lepszego stanowiska, to przede wszystkim na tem dotychczasowem wypełniaj swe obowiązki jak najsumienniej, bo to może tylko pomost do wyższego, i tylko wtedy lepsze otrzymasz, jeżeli do niższego okażesz się odpowiednim. A przede wszystkim nie wątp nigdy, że je otrzymasz. Jeżeli pragniesz spełnienia, a myślisz ciągle o przeszkodach do spełnienia, sam temi myślami powstrzymujesz spełnienie. Wszystko, czego ci naprawdę potrzeba, mieć będziesz; ale też nie ponad to, co rzeczywiście potrzebne; nic takiego, co tylko miłe lub wygodne. Gdy będziesz na szczeblach wyższych, przestanieś już pragnąć czegokolwiek dla siebie; teraz ucz się tego, pozbywaj się pożądań kolejno jednego po drugim, oczyszczaj z nich ciało astralne i myślowe.

Zaczynasz teraz już patrzeć z innego punktu widzenia na owych pięć przykazań, które ci się na pierwszy rzut oka wydały dość naiwne. Widzisz, że w nich da się pomieścić i dekalog mojżeszowy i przykazania chrześcijańskie, o ile są zakazami biernymi, nie nakazami czynnymi. Do czynnych przystąpisz na szczeblu nijamy; tu masz dość pracy przed sobą, nim tych pięć biernych przyswoisz swym ciałom. Widzisz już, jak niestęchanie wiele obejmuje w sobie jamę, owych skromnych pięć przykazań. Przejdź kolejno myślą wszystkie znane ci wady i usterki charakteru ludzkiego, a znajdziesz je bez wyjątku w tych przykazaniach. Biorąc dla ułatwienia katechizm, pomieścisz bez trudności jego „siedm grzechów głównych“ w pięciu zakazach jamy. Pycha sprzeciwia się zakazowi piątemu i trzeciemu, łakomstwo drugiemu i czwartemu, nieczystość pierwszemu i czwartemu, zazdrość pierwszemu i piątemu, obżarstwo i pijaństwo pierwszemu i czwartemu, gniew pierwszemu, lenistwo trzeciemu i czwartemu. Jeżeli pójdziesz dalej w poszukiwaniach wad ludzkich, pomieścisz je również w zakazach nijamy. Skąpstwo np. pomieścisz pod trzecim, zgryźliwość pod trzecim, oszustwo pod pierwszym i trzecim i t. d.

Gdybyś nie był jeszcze dojrzały do ścieżki, zmierzałaby cię rychło konieczność zajmowania się na niej rzeczami tak niemiłymi jak wady i grzechy, zwłaszcza, że sam wyraz „grzech“ jest już dla wielu ludzi tylko pustą nazwą bez żadnej treści. Ty jednak wiesz, że nie jesteś bez grzechu,

bo poczynasz już pozbywać się pychy i fałszywego mniemania o sobie. Rozumiesz także, że oczyścić się musisz już nie ze samych grzechów, lecz ze skłonności do nich wogóle. Ciała twoje mają być tak czyste, aby i bez twego ciąglego nadzoru nie groziła im możebność wpadnięcia z powrotem w któryś z tych grzechów.

Zastanów się teraz nad tem, co nastąpi, gdy ciała twoje będą już czyste, gdy usuniesz tę całą górę śmiecia niepotrzebnego i zawadzającego. Oto powstanie w nich bardzo wiele miejsca wolnego na w budowanie skłonności przeciwnych. Dotychczas wbudować ich nie mogłeś, bo nie było gdzie; wszelkie wolne miejsca były szczelnie zapełnione tem śmieciem. Usunąwszy skłonność do „zabijania“, do szkodenia, przestaniesz komukolwiek źle życzyć, a na to miejsce rozwijać zaczniesz miłość i sympatję dla wszelkiego stworzenia. Usunąwszy zdolność do kłamstwa, nie sprawisz nikomu przykrości, nawet w żarcie; ponadto zaczniesz, w miejsce pychy, rozwijać skromność, pokorę i cześć dla każdej istoty. Po wypienieniu zdolności do „kradzieży“ zdołasz dopiero zrozumieć swe obowiązki wyższe, swe zadanie ziemskie. Nauczysz się, na czem polega pomaganie prawdziwe twym bliźnim w rozwoju. Życie „bez wyuzdań“ da ci spokój nadzwyczajny i panowanie nad sobą. Nie będziesz już musiał „walczyć“ z żadnem ze swych ciał, bo będą tak czyste, że popędy ich nie pójdą wbrew przykazaniu. Piąty zakaz wreszcie da ci ogromną niezależność od ludzi i od otoczenia, a nadto ustrzeże cię od szeregu rozczarowań i zawodów życiowych. Nauczy cię działać nie dla pewnego wyniku upatrzonego, lecz dla samego działania, choćby wynik był całkiem różny od zamierzonego, lub nawet nie był wcale widoczny. Buddha-Dharma wymienia pięć sił moralnych, które wzrastają przez wykonywanie jamy, a to: ufność w siebie, wytrwałość, czujność (przytomność umysłu), skupienie i kontrola nad sobą. Siłom tym odpowiada pięć duchowych narządów spostrzegania: wiara, zdolność do czynu, głębokość myśli, uwaga i rozgarnienie. Zobaczysz później, że tych narządów duchowych jest nie pięć, lecz siedem na stopniu obecnym naszego rozwoju.

Wiesz już tedy, od czego masz się wstrzymywać na szczeblu jamy, z czego oczyszczać swe ciała. Idzie teraz o sposób, jak to wykonać, a raczej jak wykonywać, bo oczyszczanie nie kończy się nigdy. Im bardziej mieszkanie jaźni wyższej oczyścisz, tem dotkliwiej razić cię będą pozostałe jeszcze drobne usterki, których dawniej w ogólnem zaśmieceniu nawet dostrzedz nie mogłeś. Sposoby i środki do tej pracy nad oczyszczeniem nadarzy ci życie samo w obfitości.

Przyjmuj tylko każde zdarzenie, jakie cię spotyka, za sposobność do nauczania się czegoś, a nie za niezrozumiały przypadek. Gdy n. p. dotychczas zdarzało ci się czekać na coś lub na kogoś, uważałeś to może za niepotrzebną stratę czasu, niecierpliwiłeś się, a nawet gniewałeś. Jeżelibyś wtedy, zamiast złościć się bezmyślnie, opanował niecierpliwość, mógłbyś podczas czekania nauczyć się wielu rzeczy zajmujących i potrzebnych. Mógłbyś spostrzedz, jak przykre jest czekanie i wysnuć z tego naukę, abyś na przyszłość nikogo na takie czekanie, od ciebie zawisłe, nie narażał. Jeżeli czekać musisz w natłoku ludzi gwałnych i niecierpliwych, możesz uprawiać wśród nich dwa ćwiczenia bardzo potrzebne: jedno w pratjaharze, usiłując w tym gwarze nic nie czuć i nie

słyszeć, nawet nie poddawać się falom rozdrażnienia, które cię otaczają, a drugie w dharanie, rozmyślając wtedy o czemś zupełnie niezwiązanem z otoczeniem. „Każdy odruch zniecierpliwienia (C. 41) działa paraliżująco, a nawet zabójczo na drzemające w człowieku zdolności wyższe“. Zobaczysz na szczeblach dalszych, jak dosłownie prawdziwe jest to zdanie. Tej samej niecierpliwości musisz się pozbyć odnośnie do wyników w twych ćwiczeniach. Czyń wszystko, co potrzebne, ale nie pozwól sobie na niecierpliwość, gdyby ci się wydawało, że za długo czekasz na objawy jakichś wyników. Zniecierpliwieniem opóźniasz je tylko, ale nie przyspieszasz.

Nie pozwól sobie również nigdy na gniew w żadnych powodów. Gdy cię ktoś obrazi, a ty wpadniesz w gniew, to obrazisz go nawzajem i tylko zło powiększysz. Jeżeli natomiast pomyślisz sobie, że ta obraza w niczem nie obniża twojej wartości, a obrażający działał tylko w chwili rozdrażnienia lub pod wpływem swej głupoty, wówczas zdołasz o wiele bezstronniej ocenić przykrość, jaka cię spotkała, i postąpić o wiele taktowniej. Nie idzie tu o wykonanie rzeczywiste słów Ewangelji: „Jeżeli ci kto wymierzy jeden policzek, nadstaw mu i drugi“, lecz o zdolność do tego. Zniewagę powinienś przyjąć tak spokojnie, że zdołałbyś znieść i drugą bez wpadnięcia w gniew ślepy. Dopiero, gdy taki spokój zachować potrafisz, będziesz mógł na zniewagę reagować odpowiednio, a nie zniewagą wzajemną. „Nie idzie tu (C. 42) o przyjmowanie bierne każdej zniewagi, lecz o zachowanie się tak, jakgdyby tylko było się sekundantem lub obrońcą kogoś znieważonego.“

Tu pomyślisz może, że łatwo jest prawić kazania teoretyczne o wstrzymywaniu się od gniewu, ale trudniej je wykonać, bo „człowiek już ma taką naturę“, a poza tem człowiek w gniewie nie pamięta o tem, że ma się wstrzymać od gniewu. Otóż błędnie myślisz, że „człowiek już ma taką naturę“, a jeszcze mylniej przypuszczasz, że swej natury — nawet gdyby taka była — zmienić nie możesz. Wszak jesteś uczniem tajemnym i masz właśnie przebudować twe ciało do podstaw, masz zupełnie zmienić swą naturę. A to się da; nie mów sobie tylko, że się nie da. Gdy czujesz, że cię gniew ogarnia, pomyśl sobie w tej chwili: „jestem uczniem tajemnym“, a następnie obiecaj sobie: „ja będę się złościł, będę szalał ze złości, ale nie zaraz, lecz dopiero za pięć minut; tymczasem zaś zachowam zupełną równowagę umysłu“. Taka obietnica, dana twemu ciału astralnemu, posłuży ci na to, aby to ciało w ryzach utrzymać; po owych pięciu minutach zapewne już twe ciało astralne uspokoi się o tyle, że przestaną niem wstrząsać fale gniewu, a wtedy zachowasz nad niem władzę.

„Do wad (C. 42), które, równie jak gniew, zwalczać się powinno, należy trwożliwość, próżność, zabobonność i uprzedzenia, dalej ciekawość, niepotrzebna żądza nowinek, różnicowanie ludzi wedle stanowiska zewnętrznego, rodu lub szczepu.“ Spoglądnij szczerze w głąb duszy, a spostrzeżesz, że jesteś równocześnie tchórzliwy i zarozumiały, chociaż te dwie wady obok siebie są głupstwem. Jeżeliś próżny, jeżeli masz przesadne wyobrażenie o sobie, to powinienbyś być nie trwożliwym, lecz właśnie zbyt pewnym siebie. Trwożyć się możesz tylko o coś, czego nie jesteś całkiem pewny.

Ale tchórzostwo jest cechą ludzi niskich moralnie, a ty już dorastasz do ścieżki, więc tem gorliwiej wypleniaj w sobie resztki twojej trwożliwości.

Nie obawiaj się niczego i nikogo, bo ty, to jaźń wyższa, a tej nic uszkodzić nie zdoła. Masz wchodzić w światy nadzmysłowe, masz w nie wstępować sam, bez niczyjej pomocy i osłony; jakże więc mógłbyś się w nich ostać, gdy trwoży cię każda rzecz nieznana, nawet każda możliwość? Paradoxs, że „niema nic straszniejszego niż strach“, zrozumiesz w całej doniosłości, gdy zdołasz widzieć astralnie. Wtedy spostrzeżesz, jak pod wpływem trwogi kurczy się i drga ciało astralne, jak ściskają je ciasno obęcz „strachu zielonego“, jak krępują w niem wszelką swobodę ruchów.

Przesady i uprzedzenia uważasz zapewne za balast, którego pozbyłeś się już dawno. Czy jednak jesteś pewny zupełnie, że nie jest przesądem n. p. twoje pojęcie o słońcu jako o kuli ognistej, o kamieniach jako o przedmiotach martwych i nieruchomych, o elektryczności jako o „sile ślepej“ i t. d.? Podobnie spostrzeżesz, że przesądem jest, jakobyś nie mógł unosić się w powietrzu wbrew „sile ciężkości“, lub że czarno-księżnica „nie istnieje“. Podobnym przesądem jest, że nie można myśleć bez mózgu, lub istnieć bez formy.

Przesądem i uprzedzeniem jest także całe twoje doświadczenie życiowe, jeżeli z niem przystępujesz do oceniania rzeczy nowych, jeszcze ci nieznanych. Cały twój „rozum życiowy“, cały balast twych doświadczeń dotychczasowych, będzie ci tylko przeszkodą w poznawaniu światów nadzmysłowych, będzie ci je zasłaniał, lub przynajmniej zabarwiał fałszywie. Jeżeli do badania rzeczy nowej przystępujesz z gotowym już sądem o niej, poznasz nie ją samą, lecz tylko ten twój sąd o niej. Musisz do niej przystąpić bez żadnego uprzedzenia, bez jakiegokolwiek mniemania z góry powziętego. Jeżeli, zamierzając wznieść się w powietrze, powiesz sobie już naprzód, że to sprzeciwia się prawu ciężkości, to uniemożliwisz sobie wzniesienie.

Dziecko nie dlatego nauczy się chodzić, bo widzi, jak inni chodzą, tylko dlatego, bo mu nikt nie powiedział, iż chodzenie jest dlań niemożliwością. Uprzedzenia i przesady, to sugestje i autosugestje bardzo potężne, a od nich musisz być wolny. Musisz nawet wypenić w sobie zdolność ulegania wogóle sugestjom. Jako ćwiczenie w tem weź sobie sugestję tak wszechpotężną, jaką jest „opinja publiczna“. To oręż najdzielniejszy, którym władza nad ludźmi Lucyfer. Wejdź w głębie siebie, i zbadaj, czyś wolny od tych pęt opinji publicznej, czy najzupełniej obojętne ci jest mniemanie drugich o tobie. Zbadaj siebie także, czyś już pozbył się uprzedzenia, jakoby religja była przesądem. Jest to jedna z najpotężniejszych sił moralnych, a przesądem jest tylko dla ludzi przesądnych. Gdy się z niej rzekomo „wyzwola“, pozbawiają się sami jednej z władz duchowych, okaleczają się dobrowolnie. Ślepa kiszka jest dla ludzi także przesądem, bo „bez niej żyć można“, a jednak między uczniami tajemnymi niema takich, którzyby mieli wnętrzości w sposób podobny okaleczone.

Ciekawość jest wadą, która zużywa bardzo wiele sił duszowych i zaśmiera niepotrzebnie twoje ciało eteryczne. Że ciekawość nowinek jest bezmyślna, sam to już zauważyłeś. Podobnie bezwartościowa jest ciekawość w czytaniu. Gdy czytasz na to tylko, aby „wiedzieć“, obciążasz niepotrzebnie pamięć. Przykładem typowym jest lektura dzienników, z której już po tygodniu nic nie wiesz. Podobnie bezwartościowa jest żądza wiedzy,

jeżeli obciążasz nią pamięć mechanicznie. Z tych szczegółów, dat, cyfr i nazw nie będziesz miał pożytku, podobnie jak z pokarmu nie strawionego, który tylko obciążuje żołądek. To, czego się dowiadujesz, musisz sobie przyswoić, jeżeli ma mieć wartość istotną. Nie wystarczy wpakować to w mózg i w pamięć, lecz musisz to przetrawić pracą myślową. Wtedy dopiero stanie się twym trwałym dorobkiem. Sama ciekawość nowości powoduje tylko roztargnienie i płochość myślenia; nie zgłębia niczego, tylko przeskakuje od przedmiotu do przedmiotu, rodząc powierzchowność i płytkość sądów.

Wiesz z doświadczenia własnego, jak często ciekawość staje się źródłem różnych grzechów. Gdy dowiesz się o czymś nowem, zapragniesz nieraz je mieć; chociaż poprzednio nie znając tego, nie czułeś jego braku. Rodzi się stąd chciwość i żądza. Gdy, dowiedziawszy się o czymś nowem, powtarzasz to drugim nie stwierdziwszy prawdziwości, możesz łatwo popełnić kłamstwo, a nawet oszczerstwo. Dlatego też bardzo ważną dla ciebie jest sztuka milczenia. Dopóki czegoś nie wypowiesz, masz to jeszcze w swej mocy; ale z chwilą, gdy z ust twych wyjdzie, tracisz nad niem władzę. Masz prawo mówić tylko to, co wydobędziesz z głębi duszy, jako dojrzałe do wypowiedzenia, a więc przetrawione i opracowane myślami, ponadto i rozważone gruntownie, czy ma być wypowiedziane.

Lepiej czegoś nie powiedzieć, niż później cofać lub prostować. Jeżeli zaś już mówisz, mów dokładnie i ściśle. Nie mnóż słów zbytecznych, ale nie skąp potrzebnych, abys potem nie żałował, żeś za mało powiedział. Zwłaszcza wydając polecenia lub wskazówki, bądź jak najwzięźlejszym, ale i najdokładniejszym w słowach. Czasem jedno słówko opuszczone obraca w niwecz całą czynność poleconą. Gdy opowiadasz, nie zaczynaj od końca, aby potem wrócić do początku; ale nie zaczynaj także od „stworzenia świata“, tylko od tego punktu, który jest dla całości opowiadania niezbędny. A przede wszystkim nie „ubarwiaj“ i nie wplataj szczegółów nieistniejących. Jedno słówko zbyteczne może nadać całemu opowiadaniu cechę kłamstwa, a jeżeli mowa o człowieku, cechę oszczerstwa. Gdy kogoś pouczasz, nie dawaj mu wniosków gotowych, lecz przytocz mu tylko przesłanki, aby z nich własną pracą myślową doszedł do tego wniosku, jaki zamierzyłeś. Gdy popracuje sam myślą, zapamięta naukę o wiele lepiej, niż gdybyś mu ją podał we formie słów gotowych.

Umiej milczeć nie tylko ustami, lecz i myślą, gdy od kogo odbierasz wiadomość. Przecistawiając mu swoje myśli, nie możesz zwrócić uwagi dokładnej na treść tego, co on mówi; a więc i to, czego się dowiadujesz, straci na dokładności dla ciebie. Słuchając drugiego, zamilknij zupełnie swemi myślami i uczuciami, bo one zasłaniałyby ci zrozumienie tego, co on mówi. Stań się na chwilę nim; słuchając, czuj jego uczuciami i myśl jego myślami. Wtedy zdołasz go zrozumieć tak dokładnie, jak on sam siebie rozumie, a może i jeszcze dokładniej. Tego zamilknięcia swem wnętrzem nauczysz się lepiej na szczelbu pratjahary; tu wystarczy ci rozumieć, jak dalece ono jest potrzebne.

Podobnież dopiero na szczelbach wyższych stanie się tobie możebnem „życie bez wyuzdań“, bo wtedy ciała twe będą tak oczyszczone, że nie powstaną w nich żadne żądze niskie. Wtedy zdołasz bez szkody dla siebie

znieść to, co teraz byłoby „wyuzdaniem“, lub choćby tylko dogadżaniem sobie. Wówczas napój najsmaczniejszy, potrawa najwykwintniejsza, mieszkanie najwspanialsze i najwygodniejsze, rozkosz najbardziej upajająca, wszystko to przestanie być dla ciebie pokusą do pożądania tego później na nowo. W chwili, gdy sposobności się nadarzą, skorzystasz z nich chętnie i z całym odczuciem ich wrażeń, ale bez wiązania się nimi, bez chęci powtarzania i bez uczucia braku, gdy miną. Nim do tego dojdiesz, ćwicz się w umiarkowaniu i w znoszeniu bez przykrości jakiegokolwiek braku. Dopiero wtedy będziesz miał wszystko, gdy ci przestanie dolegać to, że nie masz.

O przykazaniu piątem wiesz już, że nietylko zabrania „łapówek“, lecz i oczekiwania jakichkolwiek zamierzonych przez ciebie wyników. Ćwicz się w tem, aby nie powstał w tobie ani cień uczucia rozczarowania, gdy wynik twej pracy nie jest taki, jak sobie obiecywałeś. Bezwartościową zresztą będzie twa praca dopóty, dopóki nie przestaniesz pożądać nawet uczucia zadowolenia z jej spełnienia. Gdy cieszysz się po spełnieniu uczynku dobrego, obniżasz sam jego wartość, bo budzisz w sobie próżność.

Uczynki dobre nie są zasługą, tylko powinnością, i nic ci się za nie nie należy. Cieszyć się z nich byłoby taką samą naiwnością, jak cieszyć się z wypełnienia obowiązków, które przecież zobowiązałeś się wypełniać. A gdy cieszysz się z nich dlatego, bo widzisz, że inni swoich nie wypełniają, to budzisz nietylko próżność, ale nadto grzeszysz przeciw zakazowi drugiemu i trzeciemu; bo nie możesz wiedzieć, czy nie wypełnialiby ich równie dobrze jak ty, gdyby byli w twoich warunkach.

Nazwiesz to może wymaganiem zbyt wysokiem; ale zważ, że ścieżka tajemna wiedzie ponad poziom człowieczy, wymaga zatem od uczniów słusznie właściwości nadludzkich. Przytoczę ci przykład, na którym zmierzysz wysokość tych wymagań. Nakaz trzeci zabrania kłamać, ale nie nakazuje prostować za wszelką cenę kłamstw obcych. Na stopniach dalszych będziesz się zaprawiał w tem, aby, słuchając mów nielogicznych a nawet wprost błędnych, umieć zachować się wobec nich zupełnie milcząco, nawet nie pomyśleć przy tem, że ty to wiesz lepiej. A już wprost grzechem byłoby odczuć przytem zadowolenie lub dumę, że ty to wiesz lepiej. C. d. n.

Tomira Zori

Wiedza liczb a nowoczesna psychologia

Ciąg dalszy.

Powodzenie i szczęście przychodzi łatwiej, gdy działamy w harmonii z indywidualną naszą wibracją. Konkretyzując: jeśli pracujemy w tej dziedzinie, lub dla tego celu, który liczbowo odpowiada wibracji naszego imienia i nazwiska, jeśli mieszkamy w kraju i miejscowości harmonizującej z własną naszą wibracją — osiągamy pełnię powodzenia.

Wibracja miesiąca urodzenia Rockefellera (lipiec — 7-my miesiąc) obdażyła go silnym kontaktem z przyrodą, z ziemią i jej wytworami. Stąd — nie-

zwykle powodzenie Rockefellera w przemyśle naftowym, powodzenie, oparte o metody ściśle naukowe (7).

Rockefeller uczynił to, co powinno być celem każdego z nas. Szedł w życiu wzwyż wzdłuż linii pionowej — którą tworzy całkowita liczba daty urodzenia, podczas gdy liczba imienia i nazwiska jest linią poziomą.

II. Przeznaczenie i Dziedziczność.

Przeznaczenie Rockefellera odkrywa jego horoskop liczbowy = 5 — 11 i 7. Tryjada 5 — 11 — 7 umożliwia rozwiązywanie wielkich zagadnień na każdej płaszczyźnie w sposób niezwykle i oryginalny.

Z punktu widzenia dziedziczności — nazwisko Rockefellera (11) obdarza go intuicją i potęgą psychiczną oraz głęboką czcią dla rzeczy duchowych. Liczba imienia (John = 2) daje cierpliwość w opracowaniu szczegółów i tworzeniu określonego systemu. 3 drugiego imienia (Davison = 3) przydaje iskry humoru, zainteresowanie sportem, twórczością w świecie materji.

Liczba samogłosek — 7 — mówi o głębokiej miłości przyrody, o dążeniu do doskonałości na każdej płaszczyźnie, silną wolę i umiejętność prowadzenia wielkich przedsięwzięć.

9 jest liczbą spółgłosek imienia i nazwiska Rockefellera. Wnioskujemy z niej o niezmiernie młodszej naturze i wyglądzie o zdolności odmładzania się i olbrzymiej sprężystości duchowej, o umiejętności przyciągania ludzi i wydarzeń siłą magnetyzmu osobowości.

W imieniu i nazwisku swem posiada Rockefeller wszystkie liczby — od 1 do 11 — daje mu to możliwość rozumienia najrozmaitszych typów ludzkich, możliwość znalezienia punktów stycznych z każdym.

Zwykły podpis Rockefellera — John D. Rockefeller o vibracji 6 — 11 jest liczbowo wyższym od całkowitego imienia i nazwiska — 5 — 11; oznacza to możliwości rozwoju i rozrostu, tak samo całkowita liczba imienia i nazwiska jest vibracyjnie wyższą od liczby daty urodzenia — pozwala to na przemianę napływającej energii, na przeistaczanie jej w potęgę działania na równi umysłowej i fizycznej.

Rytm i harmonia, istniejąca między Rockefellera podpisem i wytkniętą drogą życia, wyrażająca się przez liczbę urodzenia, wskazują na całkowite uzgodnienie między polem jego działalności i pragnieniami, czyli wewnętrznym imperatywem kategorycznym. Nie znaczy to wcale, iż życie człowieka usłane jest różami, lecz że każda trudność i każde ograniczenie są mądrze opanowywane i stają się szczeblem, wiodącym ku nowym zdobyczom.

W tem miejscu pragnęłabym podkreślić całą doniosłość wiedzy liczb nie tylko w odniesieniu do metody badań psychoanalitycznych systemem Younga, Freuda i Marcault, lecz i w odnalezieniu najwłaściwszej płaszczyzny dla działalności, pracy i osiągnięć jednostki. Sądziłabym nawet, że metody pytagorejskie badań liczbowych o tyle przewyższają skomplikowane arkana psychoanalizy, iż miast stawiania nieskończonej ilości kunsztownie pomyślnych pytań, miast żmudnego badania snów, odruchów i podświadomych błędów mowy (la théorie de „lapsus“) — w ciągu kwadransa po rozpatrzeniu horoskopu liczbowego możemy przeniknąć we wszystkie tajniki podświadomości, zważyć balast dziedziczności i odtworzyć wewnętrzną strukturę jednostki w trójni podświadomości, świadomości normalnej i nadświadomości.

Przy stosunkowo niewielkiej nawet wprawie możemy osiągnąć wyniki zdumiewające w umiejętności rozumienia psyche ludzkiej, własnych naszych nastrojów, sympatyj i antypatyj, rodzaju magnetyzmu, nawet wyglądu zewnętrznego.

Dwa minusy tworzą plus.

Jest prawem zarówno algebry jak i stylistyki, iż dwa znaki ujemne dają wynik dodatni; dwa przeczenia w jednym i tem samem zdaniu równają się twierdzeniu. Podobną sytuację w teorii vibracji mamy wówczas, gdy liczba samogłosek i liczba całkowitego imienia jest identyczna. Człowiek czyni (liczba podpisu) to, czego pragnie (samogłoski), nie zna przeszkód i wskutek tego zapada w stan bezwładu.

By znaleźć należytą drogę dla tego rodzaju jednostki, należy dodać liczbe samogłosek i liczbę podpisu i stosownie do typu, zwrócić uwagę na aspekt ujemny lub dodatni. Naprzykład — jeśli 2 jest liczbą samogłosek jakiegoś imienia i 2 również stanowi liczbę podpisu, będziemy mieli do czynienia z **ujemnym** aspektem 2, lub dodatnim 4 ($2 + 2$) i t. d.

Czy należy zmieniać nazwisko?

Zazwyczaj imię nasze i nazwisko jest dla nas najbardziej odpowiedniem, określa bowiem całokształt naszej istoty. Nie zmieniamy go więc, zanim nie znajdziemy takiego, które odpowiada lepiej istotnemu „Ja”. Nie należy w żadnym wypadku traktować zbyt lekko takiej doniosłej zmiany. Z każdą modyfikacją w podpisie otwierają się przed nami nowe możliwości, nowe podwoje, przez które możemy wejść w nowe, cudowne krainy, lub cofnąć się w mrok. Zmienając nazwisko, należy zwrócić baczną uwagę, czy rozszerzamy, czy też obniżamy nasze vibracje, naszą liczbę. I jeśli je wnosimy — wznieść się **musi** do tego poziomu całe nasze życie, cały sposób myślenia i postępowania, inaczej bowiem zgniotą nas napływające siły. Musimy stać się tem, co wyraża nasze imię i nazwisko. Jednocześnie okoliczności zaczną się układać automatycznie w ten sposób, by wytworzyć harmonję z nowemi vibracjami.

Cel naszego obecnego wcielenia wskazuje liczba urodzenia. Jeśli jest większą od liczby całkowitego nazwiska, oznacza to, iż mamy w tem życiu jakąś wielką lekcję przed sobą. Czeką nas sława, i uznanie, i powodzenie materialne. Jeśli całkowite nazwisko posiada liczby: 22, 11, lub 9 — właściciel jego jest duszą, mającą poza sobą nieskończoną ilość wcieleń, istniejącą dla niesienia pomocy **całej** ludzkości — na płaszczyźnie naukowej, literackiej lub artystycznej.

O ile zaś liczba urodzenia jest **mniejszą** od liczby całkowitego nazwiska — wskazuje to na konieczność zdobycia pewnych cech charakteru. Wskazuje to również, że punkt ciężkości zostaje przeniesiony na stronę duchową, że wszystko, co materialne, małe powinno posiadać znaczenie.

Czem jesteśmy obecnie — mówi nasz podpis, znacząc jednocześnie pole działania.

Synchroniczność vibracji urodzenia i nazwiska jest bardzo rzadką. Posiadają ją jednostki o dużej równowadze sił.

Przez pewien czas po zmianie nazwiska panuje zazwyczaj okres chaosu

wibracyjnego, zanim podświadomość nie wchłonie nowego rytmu, a intuicja nie ukaże wizji nowej drogi.

Tło.

Poza każdym nowem nazwiskiem czy imieniem, pozostaje silniejsze lub bledsze **tło** poprzednich wibracji, pewien odcień dawnej, odrzuconej barwy, która zahacza się często o jedną jedyną literę nowego imienia.

Jaskrawym przykładem tego jest znakomity aktor filmowy Douglas Fairbank. Prawdziwe nazwisko jego było: Douglas Uimann. Zarówno liczba samogłosek jak i spółgłosek równa się 5, zaś data urodzenia: maj 23, 1883 ($5 + 5 + 2 = 12 = 3$) zawiera dwie 5. Jest on wybitnym typem wibracji 5: żywy, czynny, wiecznie goniący za doświadczeniami, lubiący niebezpieczeństwa. W obecnym jego nazwisku wibrację 5 znajdujemy w jednej tylko literze **n** przy końcu nazwiska. Życie artysty uległo całkowitej zmianie, cała zaś awanturniczość poprzedniego nazwiska, awanturniczość rzeczywista odbija się w przygodach **filmowych**, — w jednym małym końcowym **n**!

Dostosowanie Imienia.

Droga życia, wyrażana przez liczbę urodzenia, posiada określoną długość i częstotliwość fali energetycznej, do której stosują się wszystkie wydarzenia życiowe. Żyjąc zgodnie z rytmem swojej liczby, wprowadzamy pierwiastek harmonii i rytmu w bieg wypadków.

Nie należy więc zmieniać nazwiska, zanim nie pozna się dokładnie praw, które rodzą wibrację i liczbę. Zdarza się często, że miast oczekiwanych korzyści, zmiana taka przynosi całą ulewę przykrości, przeciwności losu i t. p., wówczas gdy liczba nowego nazwiska jest w dysharmonii z podświadomym rytmem jednostki. Niekiedy wszakże zmiana jest konieczną i nieodzowną, otwiera nowe widnokreśli, przyciąga przypływ nowych sił, **wyzwała** człowieka. W każdym jednak wypadku musi upłynąć pewien przeciąg czasu, zanim nastąpi całkowite przyswojenie nowego rytmu. Czasami również zmieniamy podpis, a tem samem zasadniczą liczbę pod wpływem jakiegoś nakazu czy impulsu wewnętrznego; rozsiewają się wówczas ograniczenia, rozluźniają kręgi Saturna i wkracamy w nowy etap życia.

Prawa Rytmu.

Trzy są zazwyczaj przyczyny, skłaniające do zmiany nazwiska; pragnienie większego szczęścia, większego powodzenia i lepszego zdrowia. Jest jeszcze jedna — ale ta rzadko się spotyka: pragnienie szerszych możliwości, służenia i niesienia pomocy: Mistrzom, ludziom, zwierzętom, roślinom i minerałom.

Rozpatrzmy pokolei, jakie czynniki liczbowe potrzebne są do urzeczywistnienia tych pragnień.

1. Szczęście — to harmonia między warunkami zewnętrznymi i wewnętrznym impulsem. Nikt nie może być szczęśliwy poza magicznem kołem własnych wibracji, własnej liczby. Imię i nazwisko winno harmonizować z liczbą urodzenia, być równem liczbowo, lub wyższem, stosownie do temperamentu, do promienia psychologicznego — parzystą lub nieparzystą musi być liczba. Taka sama harmonia powinna istnieć między samogłoskami i datą urodzenia.

Liczba nazwiska powinna zawierać **wszystkie** liczby, lub 11, 1 i 22. Osiąga się wówczas możliwość łatwego współżycia i porozumiewania się z ludźmi rozmaitego typu.

2. Aby się stać przewodnikiem powodzenia, nazwisko winno zawierać jakąś **trójkę** liczb — zwłaszcza 1 — 2 — 3, czyli moc (1) budowania (2) form (3), lub 10, 8, 9, albo też: 9, 11, 22. Jeśli któregoś z tych trójkątów liczbowych braknie w nazwisku lub imieniu, należy utworzyć spółkę z kimś, kto trójkę tę posiada. Trójnica 3 — 6 — 9 obdarza powodzeniem na polu sztuki, literatury i humanitaryzmu; 1 — 5 — 7 w dziedzinie filozofii i nauki. Jeśli chcemy wywierać pewien wpływ — nazwisko musi być silne i o wibracjach **wysokich**. Ludzie niechętnie uciekają się do pomocy tych, których wibracyjną niższość podświadomie czują.

Liczba samogłosek nie powinna być ani zbyt wysoką, ani zbyt niską. Jeśli zbyt jest wysoką — człowiek poddaje się pochlebstwom płci przeciwnej, bez względu na swą silną osobowość. Zbyt niska prowadzi ku przeładowaniu nas odpowiedzialnością, przechodzącą siły. Gdy całkowity nasz podpis jest w harmonii z kątem dnia i miesiąca urodzenia, jeśli równa się lub przewyższa liczbę urodzenia, wówczas dopiero możemy osiągnąć istotne i trwałe powodzenie.

Harmonja między liczbą nazwiska i liczbą urodzenia, czyli okolicznościami i impulsem wewnętrznym, automatycznie powoduje przypływ sił dodatnich. Gdy osiągniemy ton harmonijny między wewnętrznym i zewnętrznym — intuicyjnie wybierzemy najlepszą nazwę dla wydawanego pisma, koncertu, interesu czy spółki, którą kierujemy.

3. Dla przypływu wibracji niosących siły i zdrowie fizyczne — liczba samogłosek i spółgłosek powinna być dostatecznie wysoką. Wysoka liczba samogłosek i spółgłosek, przewyższająca liczbę **całego** imienia, jest oznaką nerwowego, żywego temperamentu — wybuchowego, lub z trudem poskramianego. By opanować ten nadmiar energii, imię i nazwisko musi zawierać trójkę — 9 — 11 — 22; lub 8 — 9 — 11.

Niska liczba spółgłosek w połączeniu z dużą samogłosek i całego nazwiska, lub wysoka spółgłosek i niska samogłosek, wskazują na całkowity brak skoordynowania między umysłem i ciałem. Jeśli samogłoski mają liczbę zbyt niską, będzie nam wiecznie brakować czasu lub sił fizycznych do osiągnięcia pragnień i wykonania zamiarów i pochwycenia sposobności; jeśli zaś jest zbyt wysoką — będzie nam brakować umiejętności kontrolowania swych uczuć i odda nas na pastwę wpływów tych, co potrafią „wleźć z kaloszami do duszy“. Jeśli braknie liczby 7, oznacza to wielką nerwowość i potrzebę częstego odprężania się. Dobrym przewodnikiem energii zdrowia są trójnie: 1 — 2 — 3, 8 — 9 — 10, 8 — 9 — 11.

Wybór Pseudonimu.

Wybierając pseudonim, nie należy zapominać, dla jakiego celu to czynimy, w jakiej dziedzinie zamierzamy pracować i czy nowe to nazwisko jest w harmonii z liczbą urodzenia. Pragnąc mieć kontakt i wywierać wpływ na największą ilość typów ludzkich, uważać należy, by w nazwisku znajdowały się wibracje **wszystkich** liczb, lub przynajmniej 11, 22, albo 1. Możliwe byłoby wypełnić całe tomy biografią osób, które osiągnęły sławę i wielkość wraz z obraniem dobrze dostosowanego pseudonimu. Literat czy dziennikarz powinien

mieć trójkę twórczą 6 — 3 — 9, idealną dla pracy literackiej, i przynajmniej jedną 1. Być może najjaskrawszymi przykładami są: Mark Twain, znakomity humorysta, który zdobył sławę bezpośrednio po zmianie nazwiska, Samuel Langna Twain, oraz Sarh Bernhardt (Rosine Bernard).

Sfera Działania.

Całkowita liczba urodzenia wskazuje na te cechy charakteru, które musimy zdobyć i które przyciągną ku nam odpowiednią pracę. Czem szybciej je zdobędziemy, tem szybciej wkroczymy w istotną sferę działania. Liczby miesiąca, dnia i roku odgrywają znaczną rolę w wyborze zawodu i pracy, zwłaszcza w rządzonych przez się okresach. Do 27 roku życia rządzi liczba **miesiąca** urodzenia, od 27 do 54 liczba **dnia**, od 54 — wzwyż — liczba **roku**.

Weźmy dla przykładu osobnika urodzonego 1 marca r. 1899. Poszczególne liczby przedstawiają się jak następuje: 3 (miesiąc), 1 (dzień), 9 (rok, $1 + 8 + 9 + 9 = 27 = 9$). Całkowita liczba urodzenia: $3 + 1 + 4 = 13 = 4$. Oznacza to, iż człowiek ów ma przed sobą drogę intelektu; że winien zdobyć szerokie wykształcenie w dziedzinie muzyki, sztuki, lecznictwa, nauk humanitarnych. Podczas pierwszych lat 27, rządzonych w tym wypadku przez liczbę 3, człowiek ma do osiągnięcia pewną doskonałość w studiach nad sztuką dramatyczną, muzyką, harmonijnym rozwojem ciała. Od r. 27 wpływ dominujący wywiera 1. Jest to początek wyzwolenia się z pod wszelkich obcych wpływów, nieodwoływanie się do żadnych rad, działanie na własne ryzyko, budowania na własną odpowiedzialność. Czem więcej energii i śmiałości wykaże się w tym okresie, tem silniejszym będzie wpływ roku — w tym wypadku 9-ki — całkowite, artystyczne przejawianie się wzdłuż linii pracy dla całej ludzkości, zdobycie sławy, możliwości podróżyowania.

Praca, która nam istotnie odpowiada, która jest naszą istotną sferą działania, jest ta, której vibracja liczbowa odpowiada jednej z liczb urodzenia, a zwłaszcza liczbie całkowitej.

Miejsce Zamieszkania.

Miejscowość, której liczba odpowiada całkowitej liczbie naszego urodzenia, obdarza naogół możliwościami rozwoju i powodzenia. Wszakże zanim się osiadzie w miejscowości, odpowiadającej nam liczbowo, należy zharmonizować liczbę imienia i nazwiska z liczbą urodzenia. Najlepiej będziemy się czuć w miejscu, posiadającym liczbę podobną do liczby naszego urodzenia. Jeśli liczby urodzenia i nazwiska są w harmonji i odpowiadają liczbie danej miejscowości — oczekuje nas tam pewne i trwałe powodzenie. Dobrze jest, jeśli liczba domu odpowiada liczbie naszego podpisu.

Ciąg dalszy nastąpi.

Mistyczne znaczenie „Bożego Narodzenia“

Po dniu ciemnym, ponurym i chmurnym, nierozświeconym ani jednym blaskiem słońca, kiedy dusza ludzka przytłoczona beznadziejnością i smutkiem napróżno szuka jasnego promyka na niebie, zapada mrok, jeszcze bardziej ponury, bardziej beznadziejny, bezkresny... Czarna otchłań obejmuje duszę. To zwycięstwo nocy, triumf ciemności!

Dusza rozpacznie wyciąga ramiona ku niebu, które milczy.

— „Czy to już koniec, śmierć i kres? Czy niebo zawsze milczeć będzie?“

Człowiek ostatnim wysiłkiem stara się czegoś uchwycić, o coś zaczepić, ale nie znajduje nic. Ramiona z bólem opadają ku ziemi.

— Trzeba przekreślić całe swoje dotychczasowe „ja“! — dolatuje cichutki szept do świadomości znękanej duszy.

— Skąd ten głos dochodzi? Gdzie się odzywa? Szept staje się wyrazistszy, a dusza słucha, coraz bardziej zachwycona, jakby rozświetlona, zapatrzona w siebie, bo szept ten, to głos „Dzieciątka Bożego“, które w tej chwili narodziło się w sercu człowieka.

Niebo rozpogodziło się, ukazały się gwiazdy, lecz na wschodnim nieboskłonie pojawiła się nowa, wielka, nad inne jaśniejsza gwiazda. — To pięcioramienna Gwiazda Betlehemska — symbol Boga w człowieku. Zjawia się ona nową erę w życiu człowieka — początek życia w Duchu.

Narodziło się światło w duszy ludzkiej, głosząc, że już od tej pory żyć będzie ona miłością — nie cierpieniem. Ale człowiek głosu swego Boga nie pojął jeszcze w całej pełni i tracić będzie często z przed oczu swą Gwiazdę. Nie jedna jeszcze czarna chmura ją przysłoni, nie raz jeszcze człowiek błądzić będzie i szukać schronienia przed straszliwymi siepaczami Króla Heroda. Nieraz Bożemu Dziecięciu grozić będzie niebezpieczeństwo, ale światło w duszy człowieka raz już zrodzone, rosnąć i potęgnić będzie.

Samotność i milczenie od tej pory musi go obowiązywać. Niech swej pracy wewnętrznej i duchowych przeobrażeń nie objawia światu, inaczej rozbudzi czujność wrogów, którzy czyhają na jego zgubę. Wejść między ludzi, aby czynnie dla nich pracować, będzie mógł dopiero wtedy, gdy ofiara przez miłość stanie się jego najgorętszym pragnieniem, jego szczęściem.

Z dalekich krain do stóp Dzieciątka śpieszą Trzej Królowie — magowie z darami. Czy i człowiekowi mają oni coś do ofiarowania? Tak. Narodzonemu Chrystusowi w człowieku. Myrrhę — nieśmiertelność, kadzidło — wieczną chwałę, złoto — najwyższe bogactwo ducha. Złoto w alchemii jest symbolem ofiary rud i metali całopalnie przetopionych w tyglu przez przetwarzający, oczyszczający ogień miłości.

W kim żyje i potężnieje Chrystus, ten wszystkie te skarby otrzyma. Musi jednak przejść z Chrystusem całą Golgotę i w kornej ofierze miłości rozkrzyżować swe niższe ciało.

Nie bójmy się więc mistycznej nocy, — jest ona zawsze zapowiedzią narodzin Światła.

Janina D.

Marja Florkowa

Drogi dojścia

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Odkąd mały 10-letni Kazio ciężko zachorował i dogasał zwolna pod czujną opieką lekarzy, stary Smreczyński zmienił się do niepoznania.

Potentat finansowy, dyrektor olbrzymiej fabryki maszyn, człowiek o ciężkiej ręce i kamiennem sercu, zaczął coraz niżej pochylać głowę o dumnym wyrazie i sępicz oczach.

Od kolebki towarzyszyło mu niezmiennie szczęście i powodzenie, a w dojrzalszym wieku sława zdolnego inżyniera i zręcznego polityka. Był wybrańcem losu, którego droga życiowa usłana była różami, a opromieniona uśmiechem bogów.

I może dlatego każde cudze nieszczęście rozumiał jako nieuniknioną konsekwencję niedołęstwa, słabości ducha i braku woli, która nie umiała dość wyraźnie wykreślić swojej triumfalnej drogi.

— „Do życia — twierdził zawsze — mają prawo tylko silni, to też wszelka litość jest osłanianiem niedołęstwa, jest wprowadzaniem zarazka kruchości w żelazne podwaliny bytu.“

W tych słowach zamykała się mądrość i etyka potentata Smreczańskiego. I dlatego, prócz podziwu i zazdrości, żadne inne uczucie nie kołatało do drzwi jego luksusowego pałacu.

Nawet żona — teroryzowana nieugiętą dyscypliną bezdusznego życia, jakie narzucał jej dumny „pan i władca“, zamknęła się wewnątrz niezrozumianej duszy, całą tkliwość i głębię miłości oddając dziecku, które było jedynem wiązadłem pomiędzy nią a mężem.

I oto ukochany synek leżał trawiony gorączką, a cała plejada najzdolniejszych lekarzy wysilała daremnie swe uczone mózgi, by zatrzymać życie, uciekające z kruchej a drogocennej czary.

Stary Smreczański troskę o fabrykę przelał na swego zdolnego zastępcę, sam dniem i nocą czuwając u łóżka dziecka. Ból, żłobiący bruzdy w jego twarzem sercu, przepalał dumną duszę ogniem uczucia, które po raz pierwszy ukazało mu swe nieznane rysy: była to bezsilność wobec losu czy przeznaczenia, bezsilność zupełna, a przez to jeszcze więcej tragiczna.

Wszelkie środki ratunku były wyczerpane i — lekarze, doceniając ważność i odpowiedzialność każdego słowa, — nie mieli odwagi łudzić nadzieją utrzymania przy życiu jedynego spadkobiercy nazwiska i fortuny Smreczańskiego.

Stary magnat załamywał się pod ciężarem ciosu. Nie było drogi, którą mógłby się wymknąć z tragicznego koła udręczeń. „Do życia mają prawo tylko silni!“... własne słowa biczowały go najmocniej. Ileż to razy zatrząskiwiał drzwiami przed nędzaczami, którzy, prosząc o pracę, ze łzami w oczach szepotali: „dziecko mam chore — jeśli nie zarobię na chleb i lekarstwa — zginie napewno!“

Twarde jego serce za całą odpowiedź miało tylko uśmiech pogardy i słowa, gorsze od policzka:

— Tu jest placówka kapitału a nie dom dobroczynności, przyjmujemy tylko fachowców!

Nad iluż to łóžeczkami siedzieli tak samo — jak teraz on — zrozpaczeni rodzice, licząc ostatnie godziny życia swoich najukochańszych!?

I mogły być uratowane te małe, płowe główki, bezprzytomnymi oczyma wpatrzone w nieznana, dał, skąd nadlatywał już biały posłaniec śmierci! — Ale on — twardy i bezlitośny władca kapitału — nie chciał rzucić im tej jedynej deski ratunku — jaką była możliwość pracy, możliwość zdobycia nędznego grosza na chleb i życie!...

A teraz dusze zgłodzonych ze świata dzieci szły tutaj, do łóžeczka jego jedynego synka i szeptały, wołały, wzywały go za sobą:

— Chodź! naszym jesteś! ojciec twój kochał pieniądze — i te mu zostawimy, ale ty — pójdziesz za nami — aby zrozumiał, czym są łyzy i czym jest miłosierdzie!

Smreczański słyszał te słowa, — kłębiły się wokół niego, syczały, jak jadowite gady, oplatając duszę starganą, zdeptaną, zmiażdżoną przez mękę bezsilności. Cóż miał odpowiedzieć tym długim, bladym szeregom trupich twarzyczek, cisnącym się do łóżeczka syna? Czyż nie oskarżały go słusznie? I coś mógł uczynić, aby cofnąć tę straszną przeszłość, w której uwielbiał materialną siłę, a lekceważył moc miłości i władztwo serca?

Jeszcze był zbyt twardy, aby się ugiąć, zbyt małoduszny, aby uwierzyć w cud, wyczarowany wiarą i modlitwą. Widział żonę, jak klęcząc przed łóżeczkiem syna, modliła się pełna żarliwej wiary, błagając o litość nad ich cierpieniem; ale sam nie odnajdywał w sobie tej światłości wewnętrznej, która wiedzie do Boga. Nie modlił się nigdy i teraz — nie wiedział, jakimi słowami przemawiać do Tego, którego nie uznawał przez całe życie...

Tygodnie biegły, a wraz z nimi dogasała iskra, żarząca się w maleńkiem, wyczerpanem gorączką ciele...

Rozpacz, tocząca duszę, wypędzała go z ciepłego, o przyciemnionem świetle pokoju, w mroźny, daleki świat. Wymykał się z domu, tułał po nędznych ciemnych ulicach, niepoznanany przez nikogo, obcy i daleki w tym mieście, gdzie potęga jego kapitału schylała przed nim najdumniejsze karki.

W istocie był nędzarzem, szukającym po zaułkach jałmużny serc tych wydziedziczonych, którzy tylko zdaleka, z trwogą i zawiścią, spoglądali na jego wytworny pałac.

Zrazu nieśmiało, potem coraz odważniej śledził życie nędzarzy, ich troski, ich radości, nadzieje i klęski. Z zazdrością przyglądał się dziatwie, która boso, w łachmanach, swawoliła na brudnych ulicach, zdrowa, śmiejąca się i beztroska w swej biedzie.

— Oto są silni, mający prawo do życia — dumal, nie zabija ich nawet nędza, podczas gdy moje dziecko ginie w atmosferze przepychu!

Raz spotkał kobietę, niosącą w ramionach kilkuletnie dziecko. Dziewczynka, owinięta łachmanami, drżała od zimna, natomiast matka ocierała spocone od wysiłku czoło.

Przechodząc obok Smreczańskiego, westchnęła głucho. Chciała może prosić o jałmużnę, ale doświadczenie nauczyło ją nieufności. Nigdy jeszcze panowie, owinięci w bogate futra, nie okazali jej współczucia. Raczej ci biedniejsi, rozumiejący nędzę życia...

Stary pan zatrzymał ją jednak:

— Dokąd niesiecie to dziecko?

Kobieta stanęła zdumiona:

— Do szpitala panie, rzekła nieśmiało. W domu chłód, nędza... tam może będzie lepsza opieka, chociaż — czy to zastąpi kto matkę dziecku?

Smreczański sięgnął do kieszeni, w której zawsze nosił garść banknotów, nie licząc, wręczył je kobiecie:

— Wróćcie do domu. To wam wystarczy na lekarza...

Nieprzytomna ze szczęścia kobieta szepnęła przez łyzy:

— O niech wam Bóg nagrodzi! i niech wam zachowa to, co kochacie najwięcej!

Radośnie pobiegła naprzód. Smreczański stał długo w miejscu, w którem posłyszał błogosławiące słowa. Dziwne wzruszenie ogarnęło mu duszę. Jakby dobry przyjaciel stanął obok i upadającego podźwignął. Odetchnął głęboko, z radością.

— Cóż mi to rzekła ta kobieta? aby mi Bóg zachował to — co kocham najwięcej — — ?

Uczuł, że łzy płyną mu po twarzy. Dotknęto jego najboleśniejszej rany, ale ręka to była dobra i pieściwa... Rana otwarła się, a z głębi sączyć się począł ukryty, palący jad, buntu i nienawiści. Smreczański po raz pierwszy odczuł żywsze bicie serca. Coś umarłego zmartwychwstało w nim, aby uskrzydlić jego duszę i porwać ją ku Bogu. Oczy, mokre jeszcze od łez — podniosły się ku dalekiemu niebu.

Lekkim krokiem szedł ku domowi. Błogosławieństwo uszczęśliwionej kobiety opromieniało mu drogę.

Nagle zatrzymał się. Potem zawrócił i po chwili znalazł się znów wśród zaułków i walących się domostw. Królestwo nędzy pociągało go ku sobie z niezmogłą siłą. Wyciągnął portfel i przeliczył pieniądze. Było ich jeszcze sporo. Cekał na nowy pochód nędzy, ale ulice ciche były i martwe. Już nikt nie spieszył ku niemu z prośbą na ustach i błogosławieństwem w sercu. Minał go tylko jakiś pijany wyrostek, obrzuciwszy stekiem przekleństw i słów plugawych. Zrozumiał, że wytworny jego wygląd nie zaprasza do poufałości.

Ale nie mógł odejść z krainy mroku i zła. Urok doznanej chwili wciął go wśród ponurych zaułków. Ciężyły mu pieniądze, pragnął wymienić je na dobre słowa lub życzliwy uśmiech.

Wreszcie dostrzegł wlokącego się człowieka. Musiał być chorym, bo co krok przystawał, jakby nabierając sił do dalszej walki z przestrzenią.

Przechodząc obok Smreczańskiego, obrzucił go jadowitym, wściekłym spojrzeniem.

— Jesteście chorzy? zatrzymał go tamten, lekając się, że długo oczekiwana sposobność ominie go i pozostanie nadal z banknotami w kieszeni.

— A tobie co do tego? odburknął łachmaniarz.

— Nic, myślałem tylko, że będę ci mógł coś pomóc. — — —

— Mnie teraz, gdy już śmierć zagląda w oczy? ha! ha! ha! Zapóźno panie! Zapóźno! Żre was sumienie, że macie za wiele pieniędzy — a my zdychamy z głodu? Jednym datkiem chcielibyście uciszyć wyrzuty? Za lekko chcielibyście ująć sprawiedliwości — — tak łatwo nie da się to wyrównać.... Przyjdzie i na was czas — o przyjdzie!

Smreczański nie wiedział, co począć. Od nędzarza wiało alkoholem i gorączką. Oczy błyszczały chorobliwie, sine usta drżały od gniewu.

Nagle przechodzień utkwiał dziki wzrok w jego twarzy. Zaśmiał się głucho: — Co widzę, jaśnie pan dyrektor we własnej osobie!!

Smreczański otulił się futrem. Uczuł jakby policzek. A nędzarz śmiał się dalej:

— Teraz dałoby się parę grosików jałmużny, ale pracy to nie było dla mnie! Dziękuję liitościwej osobie — mnie już nic nie trzeba, tylko desek na trumnę! A za zmarnowane życie, za sponiewierane szczęście niech wam Bóg zapłaci! O! On nie rychliwy, ale sprawiedliwy!!

Chwiejąc się, poszedł dalej. Smreczański uczuł chłód w głębi piersi. Cała poprzednia radość pierzchła. Był znowu znienawidzonym, samotnym

magnatem, któremu — prawem sprawiedliwego odwetu — konało w domu jedyne dziecko...

Przechodząc obok jakiejś rudery, spojrzął do wnętrza przez pół przysłonięte szyby. Na łóżku leżała kobieta, a obok, tuląc się do nędznych szczątek pościeli — spało troje nieletnich dzieci.

Szeroko rozwarte oczy kobiety zdawały się mierzyć tę otchłań nędzy, jaka rozpościerała się dokoła.

Smreczański pchnął drzwi przedsionka, ale wnet się zatrzymał. Czy jest godny, by mu wyrażano podziękowania? Czyż czyni cokolwiek więcej ponad swoją powinność? Wcisnął zwitek banknotów za próg domu i oddalił się szybko.

Przez moment zastanawiał się, czy uczynił właściwie, bo pieniądze stać się mogły łupem kogoś, mniej potrzebującego. Ale uspokoiła go gorzka refleksja, że nędzarze nie przyjmują odwiedzin, bo nikt nie spieszy do nich, — zatem — podrzucony skarb zostanie zauważony przez właściwe oczy...

Wieczór ten był punktem zwrotnym w jego życiu. Zaczynał rozumieć właściwe wartości życia. Dusza, przeorana cierpieniem, stała się wrażliwsza na głos wewnętrzny, który — utajony wewnątrz każdego z nas, — jest wołaniem Boga, wzywającym na właściwe szlaki!

W umarłem sercu Bóg się narodził, aby ożywić i zawładnąć całą istotą.

Tajemnicze, odwieczne słowo stało się czemś żywym i istotnym w zgłuszanej, sprofanowanej świątyni ducha, w której cześć oddawano fałszywym bogom...

Tej nocy czuwał spokojniej u łóża chorego synka. Raz rozwarte oczy — obejmowały coraz szersze horyzonty zagadnień, związanych z tajemnicą bytu. Zrozumiał odwieczne prawo przyczyny i skutku, jakkolwiek nie umiał nazwać go właściwym imieniem. Ale wiedział już, że odmierzano mu jego miarą i że nie wolno mu oczekiwać miłosierdzia, jeśli sam nie uznawał w życiu prawa miłości.

Maleńka szczelina, przez którą spływało światło do jego duszy — rozszerzała się z każdą godziną. Wchodził w siebie, osadzając się twardo i bez poślązania.

Rano — wcześniej niż zwykle — znalazł się w fabryce. Nowe rozporządzenia lotem ptaka obiegły wszystkie biura i radosnym echem rozniosły się po dalekich, pełnych nędzy zaułkach.

Ludzie nie dowierzali wieściom. Ale najbliższe dni potwierdziły prawdę: niezłomna dotąd forteca kapitalizmu ukazała swoje ludzkie oblicze: rozdawano pracę i chleb najbardziej wydziedziczonym.

Sypialnia małego Kazia pełna była najdziwniejszych darów: wokół łóżeczka tuliły się do siebie mizerne lalki, o brudnych, wypłowiałych sukienkach, kulawe „niedźwiadki“ o rozbitych noskach lub wylupionych oczach.

Nieco dalej, na stoliku, leżały wspaniałe dary, które „na gwiazdkę“ ofiarowano ukochanemu jedynekowi.

Ale oczy Smreczańskiego, który ustalonym zwyczajem czuwał obok łóżeczka, utkwione były w gromadce lichych lalek, najbliższej dziecka rozmieszczonych. Patrzył na nie z miłością i wzruszeniem.

— Ileż wyrzeczeń, ile szczerej miłości wiązało się z temi upominkami biednej działwy jego robotników? Ileż błogosławieństw spłynęło na ukochaną główkę syna, który powoli, ale niezawodnie powracał do życia, do zdrowia — do stęsknionych ramion ojcowskich!

Wiele dni i nocy ubiegło od chwili, gdy stary pan po raz pierwszy odczuł w głębi duszy ciepło i moc dobrego słowa uszczęśliwionej nędzarki. Wiele refleksyj ostrem pługiem przeorało życie dumnego ongiś magnata.

Dziś znalazł drogę, którą ukazywać już począł dziecinnej duszyczce syna: drogę niezawodną, wiodącą do cichych przystani, obcych burzom i nawałnicom:

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“...

Hojne dłonie ojca — po przez małe rączyny syna, — obdarzyły biednych, zziębniętych i głodnych. — W zamian — otrzymały nędzne, ale jakże cenne podarunki miłości; I w ową słodką Noc Narodzenia zrozumiał uszczęśliwiony Smreczański, że największy cud ziszcza się tam, gdzie rodzi się Bóg w sercach ludzi, by — przeświekliwszy ich swą promienną miłością, obdarzyć królewskim darem ufności i pokoju serca.

Leon Denis

Wielka zagadka

(Dokończenie art. ze stronicy 218.)

Dusza ludzka może osiągać postęp tylko w życiu zbiorowem, pracując na korzyść wszystkich. Solidarność, łącząca nas, sprawia, że widok cierpień jednych mąci pogodę drugich.

Dlatego też duchy wyższe troszczą się nieustannie o to, by nieść promienie swej myśli i tchnienia miłości w sfery ciemne, gdzie zapóźniają się dusze na manowcach namiętności i błędów. Żadna bowiem dusza nie może przepaść: skoro wszystkie cierpiały, wszystkie muszą być ocalone. Wśród prób bolesnych litość i współczucie ich siostr otula je i unosi do Boga.

Jakże możnaby pojąć istotnie, że duchy promienne mogłyby zapomnieć o tych, którzy byli im drodzy niegdyś, którzy dzielili ich troski i radości, a mozoła się dotąd na ścieżkach ziemskich? Skarga cierpiących, skarga przykutych jeszcze losem do światów zapóźnionych, dobiega ku nim i wywołuje szlachetne współczucie. Kiedy zew boleści wstrząśnie przestworzem, duchy opuszczają swe siedziby eteryczne i sypią klejnoty ubolewań w brzoźdy światów materialnych. Porywy ich miłości braterskiej, niby drgania świetliste rozlewają się wokół, niosąc pociechę sercom znękanym, a na rany ludzkie kładąc balsam nadziei.

Niekiedy także w czasie snu dusze ziemskie, przyciągane przez swe starsze siostry, wzlatują energicznie ku wysokościom zaświata, by przepoić się krzepiącemi fluidami swej wiecznej ojczyzny. Tam duchy przyjazne okrążają je, udzielają przestróg, napomnień, dodają otuchy, koją ból; potem, gasząc zwolna światło dokoła nich, aby nie szarpać im serca boleścią rozstania, odprowadzają do pogranicza niższych światów. Ocknienie się ich jest smętne, ale słodkie i, jakkolwiek nie pomną chwilowego pobytu w wyższych strefach, czują się pokrzepione i z większą rzeźkością podejmują brzemię swego istnienia tu na dole.

U dusz posuniętych w rozwoju uczucie solidarności przechodzi w obcowanie nieustanne ze wszystkimi istotami i z Bogiem.

Dusza czysta obcuje z całą przyrodą, upaja się świetnością nieskończonego dzieła. Wszystko przemawia do niej swą harmonją: gwiazdy na nieboskłonie, kwiecie łąk, piosenka strumienia, różnorodność krajobrazów ziemskich, cisza przestrzeni, umykające wdał horyzonty oceanu. We wszystkich tych rzeczach widzialnych czujna dusza odkrywa przejawienie się myśli niewidzialnej, ożywiającej Kosmos. Ten jest dla niej sceną życia powszechnego i współobcowania wszystkich istot ze sobą i z Bogiem, ich Ojcem.

Dla dusz kochających się nie istnieją odległości; mogą one współobcować przez każdą przestrzeń. Potężne życie pulsuje we wszechświecie; drga on, jak harfa pod działaniem boskiem. We wszystkich kierunkach przenika go promieniowanie myśli, niosąc poselstwa od ducha do ducha przez niezmierną przestrzeń. Bóg, który zaludnił wszechświat inteligencjami, aby poznawszy Go, ukochały, wypełnia ten wszechświat swą obecnością, rozjaśnia światłem swoim, grzeje miłością.

Modlitwa jest najwyższym wyrażeniem tego współobcowania dusz. Jako taka więc, nie ma nic wspólnego z banalnymi formułkami, głoszonymi monotonią. To wzlot serca, akt woli, mocą którego duch wyrwa się z pod władzy materji, z pospolitości ziemskiej, aby przenikać prawa i tajemnice nieskończonej potęgi i poddać się jej we wszystkim. „Proście, a będzie wam dano!“ Tak pojęta modlitwa jest najdonioślejszym aktem życia; jest to żarliwe usiłowanie istoty ludzkiej, czującej małość swą i ubóstwo, by choć na chwilę jedną szarmonizować drganie swej myśli z symfonią wiekuistą. Jest to dzieło rozmyślenia, które w ciszy i skupieniu unosi duszę do tych wyżyn niebieskich, gdzie krzepnie w siły, przepaja się światłem i miłością boską. Jakże niewielu umie tak się modlić! Religje wypaczyły modlitwę i uczyniły z niej przeważnie ćwiczenie mało podniosłe i bez znaczenia.

Pod wpływem wiedzy duchowej modlitwa uszlachetni się; dokonywać ją będziemy z większą czcią dla najwyższej Potęgi, z większą wiarą i ufnością, w zupełnem oderwaniu od rzeczy materialnych. Nasze obawy i wątpliwości opuszczą nas, skoro pojmimy, że życie to współobcowanie powszechne i że Bóg wraz z dziećmi swemi wspólnie to życie przeżywa. Wówczas modlitwa stanie się mową ogólną, wysokiem drganiem duszy, która swemi porywami wstrząsa dynamizmem duchowy i boski. Dobroczynne jej skutki rozleją się na wszystkie istoty, a w szczególności na tych, którzy cierpią na ziemi i w przestrzeni. Popłynie ona ku zapomnianym, o których nikt nie myśli, a którzy pozostają w ciemnościach i smutku, w obliczu oskarżającej przeszłości. Rozbudzi w nich nowe pragnienia, pokrzepi ich myśl i serce. Działanie modlitwy bowiem nie ma zakreślonych granic, jak nie mają ich siły i moce, jakie wprawia ona w ruch dla dobra innych.

Wprawdzie modlitwa nie może zmienić praw stałych, nie może w żaden sposób uchylić nic z przeznaczenia naszego; celem jej jest dostarczyć nam światła i pomocy dla tem łatwiejszego wypełnienia zadań ziemskich. Modlitwa żarliwa otwiera naścieżaj furtę duszy, a przez nią przenikają w nas i ożywiają promienie sił z ogniska wiekuistego.

Pracować z zapalem dla celu pożytecznego i szlachetnego jest także modlitwą. Praca, to modlitwa czynna tych milionów ludzi, którzy walczą i trują się na korzyść ludzkości.

Życie człowieka zacnego jest ciągłą modlitwą, nieustannem współobcowaniem z bliźnimi i z Bogiem. Nie trzeba mu już słów, ani form zewnętrznych dla wyrażania swej wiary: wyraża ją każdy czyn i myśl każda. Działa on w czystej atmosferze fluidycznej, pełen tkliwości dla nieszczęśliwych, pełen dobrych chęci dla całej ludzkości. To nieustanne współobcowanie staje się dla niego koniecznością, drugą naturą. Przez nie to duchy wybrane utrzymują się na wzniosłych szczytach natchnienia i geniusza.

Ludzie, żyjący życiem samolubnem i materialnem, których umysł zamknięty jest dla wyższych natchnień, nie mogą pojąć, ile niewymownych wrażeń dostarcza to zespolenie duszy z boskością.

Wszyscy ci, którzy, widząc rasę ludzką, ślizgającą się na pochyłościach upadku moralnego, szukają sposobów ocalenia, winni urzeczywistnić ten ścisły związek woli swojej z Wolą najwyższą. Niema mowy o podniesieniu się jeśli człowiek od czasu do czasu nie zwróci się ku swemu Stwórcy, ku Ojcu swemu, by mu przedstawić swą słabość i wahania, by prosić o pomoc duchową, niezbędną do podniesienia jego istoty. Im spowiedź ta i zespolenie wewnętrzne z Bogiem będą częstsze i szczerze, tem lepiej dusza oczyści się i udoskonali. Pod wzrokiem Boga dokładniej zbada ona swe zamiary, pragnienia i uczucia, zrobi przegląd wszystkich uczynków i osądzi z intuicją, otrzymaną z góry, co jest złe, a co dobre, co należy zniszczyć, a co uprawiać. Pojmuje wówczas, że wszystko, co pochodzi od naszego „ja“, należy wyplenić, dając miejsce altruizmowi i wyrzeczeniu; że w poświęceniu siebie istota znajduje najpotężniejszą dźwignię, bo im więcej się oddaje, tem więcej sama rośnie. Z poświęcenia uczyni sobie prawo życiowe, prawo, które wypisze w przybytku swej jaźni głoskami promienistemi, aby wszystkie jej postęпки nosiły na sobie poświęcenia piętno.

Przełożyła Janina Kreczyńska.

Kronika

Zgon dra Waltera Franklina Prince.

I znowu śmierć wyrwała z szeregu badaczy jednego z najwybitniejszych pionierów metapsychologii. W Stanach Zjednoczonych zmarł dr. W. F. Prince, który od roku 1920 przez cztery lata był „research officer”em amerykańskiego Tow. Badań Psychiczych (stanowisko to objął po prof. Hyslop’ie), a który w r. 1924, poróżniwszy się z Towarzystwem na tle afery z medjum „Margery” założył Bostońskie Towarzystwo Badań Psychiczych. Dr. Prince jako członek komisji, wyznaczonej przez czasopismo „Scientific American” dał wyraz swemu przekonaniu, że „Margery” (pani Margery Crandon, żona lekarza) jest medjum oszukańczem i prowadził odtąd przeciw temu medjum, które znalazło licznych obrońców, energiczną kampanję.

Dr. Prince odznaczał się wogóle umysłem b. krytycznym. Wybrany prezesem londyńskiego „Society f. Ps. R.” dał w przemówieniu prezydjalnem wyraz daleko idącemu sceptycyzmowi i nawoływał do ostrożności.

Rozgłos dra Prince'a jako badacza datuje się od r. 1915, kiedy ogłosił doskonałą monografię o sprawie Doris Fisher (studjum psychologiczne o „kobiecie z pięciu duszami” czyli o osobliwym wypadku wielokrotnego rozszczepienia się osobowości. Następnie ogłosił ciekawą książkę „The psychic in the house” („Zjawiska psychiczne w domu”), omawiając różne przejawy psychicznego i fizykalnego medjumizmu. Wreszcie w „The enchanted bounday” z wielką erudycją i zarazem werwą polemiczną odpierał ataki, skierowane przeciw badaniom zjawisk metapsychicznych.

Prince sformułował sam swe poglądy w krótkim oświadczeniu, którem odpowiedział na ankietę, podjętą przez mr. James Leigh: „Jakie wrażenia wyniósł pan ze swej pracy na terenie badań psychicznych?

„Moje wrażenia? Oto one: Fakt, że człowiek jest istotnością duchową w ciele materjalnem, jest ustalony, albo należałoby go uważać za ustalony. Tem samem odpada główny zarzut przeciw doktrynie o życiu pośmiertnem, a zagadnienie staje się sprawą dowodów i logiki tychże dowodów. Człowiek posiada jeszcze inne zdolności poza temi, które związane są z jego narządami i znanemi „zmysłami”; jego organizm fizyczny nie zdoła ich wyjaśnić. Dziedzina badań psychicznych, pełna zagadnień wielce skomplikowanych, wymaga najpoważniejszej pracy badawczej tysięcy umysłów naukowych — i pracy takiej doczeka się. Wyniki badań w tej dziedzinie wpłyną w szerokiej mierze na rozwój filozofji, religję, na charakter i przyszłość człowieka”. (I. K. C.)

Nieuleczalnie chorych leczy pobożny syn ubogiego węglarza.

Sensację dnia w Bolonji stanowi młody człowiek, który utrzymuje, że został zesłany przez Boga na ziemię, by uzdrawiać chorych. Pewnego dnia pojawił się on w mieście. Chociaż nikt go nie znał, to jednak mówiono o nim, że posiada jakąś siłę magiczną. Dowiedziała się o tem żona jednego z obywateli, która opowiedziała to swojej przyjaciółce, niejakiej Małgorzacie Rambaldi, żonie szewca. Rambaldi była sparaliżowana wskutek wypadku, jaki jej się wydarzył przed paru laty. W ostatnich miesiącach stan jej pogorszył się tak, że wogóle nie mogła opuszczać łóżka, a nawet w łóżku się poruszać. Lekarz stwierdził naruszenie kręgosłupa i postępujące zapalenie płuc, wobec czego nie czynił żadnych nadziei. Rambaldi prosiła swą przyjaciółkę, aby sprowadziła do niej cudownego lekarza.

Gdy nieznamy wszedł do pokoju, gdzie znajdowała się chora, ta ostatnia próbowała napróżno sięgnąć na łóżku i zjeść kilka łyżek stojącego przed nią grysku. Nieznajomy odezwał się: „Proszę, niech pani spokojnie je”. Wynik tych paru słów był zupełnie nieoczekiwany. Rambaldi usiadła i zjadła swą kaszkę bez żadnych trudności. Gdy obcy kazał jej w dalszym ciągu ubrać się i wyjść po schodach na pierwsze piętro, sparaliżowana wstała i wykonała zlecenie. Czuła, że jest uleczona, a przywołany szybko lekarz domowy musiał przyznać, że proces chorobowy został zatrzymany.

Wiadomość o cudownem uzdrowieniu rozszerzyła się szybko po okolicy i wkrótce zaczęły się całe pielgrzymki do uleczonej szewcowej. Tymczasem cudotwórca poszedł o parę domów dalej, gdzie znajdowało się dziecko, chore na paraliż. Także tutaj samą obecnością przy łóżku dziecka spowodował nieznamy poprawę w zdrowiu dziecka, co lekarze ze zdumieniem stwierdzili.

Na wszelkie zapytania cudotwórca odpowiadał skromnie, że bez Boga nie może nic zdziałać. Jest synem biednego węglarza z okolicy Bolonji i od wczesnego dzieciństwa zawsze modlił się i myślał o Bogu. Przed dwoma laty, gdy oddawał się pobożnym rozmyślaniom, objawił mu się Bóg i kazał udać się do chorych i leczyć ich. Polecenie to wykonuje od dwóch lat.

Dzienniki przypominają podobny wypadek, który się zdarzył niedawno w okolicy Bolonji. Wtedy zjawił się również młody człowiek, który oświadczył, że jest wysłany przez Boga, aby leczyć ludzi. Ostatecznie zamknięto go w zakładzie dla obłąkanych. Okazało się, że ten sam człowiek leczy dziś w Bolonji. Jednakże stanowisko ogółu zmieniło się bardzo na jego korzyść i obecnie nie wiadomo, co z nim uczynią, gdyż Kościół nie wypowiada się w tej sprawie, a biegle nie dali swego orzeczenia.

Duch na kliszy. — Zagadkowe zdjęcie Roentgenem.

Prasa angielska podaje, że w gabinecie roentgenologicznym dra Carringtona rozegrały się tajemnicze wypadki, które wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród londyńskich spirytystów i okultystów. Wśród pacjentów dr. Carringtona znajdowała się też pewna dama w podeszłym wieku, pani Elsworth, która owdowiała przed pół rokiem. Osoba ta cierpiała na chorobę organiczną. Przed postawieniem diagnozy potrzebne było zdjęcie roentgeniczne. Patrząc na wywołaną kliszę, lekarz zauważył ze zdumieniem, że obok obrazu głównego, który odnosił się do pacjentki, na kliszy znajduje się jeszcze drugi, mniejszy obraz, przedstawiający część klatki piersiowej. Specjalnie ciekawem było to, że w płucach nieznanym osobie, której kontury w niezbadany sposób odbiły się na kliszy, znajdowała się najwidoczniej kula karabinowa, której zarysy były doskonale uwidocznione. Ten dziwny wypadek zaniepokoił dra Carringtona. Nie miał ochoty mówić na ten temat ze swoją pacjentką, ale wykonał drugie zdjęcie. Był też niesłychanie przynębiony, gdy na drugim zdjęciu wystąpiły również kontury obcych płuc — z kulą karabinową. Teraz już lekarz zdecydował się opowiedzieć pacjentce o dziwnym obrazie na kliszy. Wiadomość ta wywarła wstrząsające wrażenie na pani Elsworth. Opowiedziała ona lekarzowi, że mąż jej, zmarły przed sześcioma miesiącami, służył jako ochotnik we francuskiej armii i otrzymał postrzał w płuca. Kula pozostała tam i wrosła tak, że nie usuwano jej. Jednakże w wiele lat po otrzymaniu rany wywiązało się skomplikowane cierpienie płucne, które lekarze przypisywali działaniu owej kuli. Kilkakrotnie prześwietlano pacjenta przy pomocy promieni Roentgena. Ostatnie zdjęcie zrobiono na dwa dni przed śmiercią. Pani Elsworth wyraziła przekonanie, że tajemniczy obraz jest fotografią ducha i stanowi niejako dowód tego, że mąż często przy niej przebywał. Sądzi ona, że towarzyszył jej oba razy podczas zdjęć rentgenowskich i stąd powstała sylwetka drugiej postaci na kliszy. Wielu spirytystów angielskich zgadza się z jej zdaniem, są jednak liczni okultyści, którzy wydarzenie to inaczej komentują, a mianowicie przypisują je intensywnym myślom samej pani Elsworth, która w chwili zdjęcia roentgenowskiego wspominała zmarłego męża i obraz jego miała przed oczyma swej duszy. (A. W. W.)

Deszcz zwierząt na seansie. — Niezwykłe aporty ducha rabina.

O bardzo ciekawem medjum donoszą z Budapesztu. Medjum to — młodzieniec nazwiskiem Lajos Papp — posiada ciekawą właściwość. Potrafi sprowadzać na seans aporty żywych zwierząt, a nawet cieczy. W ciągu paru lat „pracy“ medjum aporty były tak liczne, że towarzystwo parapsychologiczne założyło z nich rodzaj muzeum. Możemy tu oglądać kolejno wszystkie przedmioty, a pod każdym z nich dokładną datę seansu, na którym się ukazały. Są tam kwiaty, liście, naboje, kamienie, podkowy, wreszcie ciecze, które na polecenie ducha kontrolnego wypłynęły wprost z powietrza do trzymanego przez jednego z uczestników seansu naczynia. Są to rozmaite ciecze: mleko, woda, piwo, wino i perfumy. Od dwu lat mniej więcej weszły w regułę aporty żywych zwierząt. Najpierw padały owady, których liczbę goście seansowi dokładnie zgóry oznaczali — np. 31 chrabaszczy, 17 jelonków, 10 liszek. Potem zaczęły spadać na stół żyjące jaszczurki, żabki, żółwie i raczki, wreszcie zjawił się tam raz żyjący szczycielek i dwie myszki. Co za szkoda, że zwierzątka nie potrafią mówić i nie mogą wyjaśnić ludziom, skąd się wzięły na stole wśród uczestników seansu i z jakiej materji zostały utworzone! W pierwszej chwili stworzonka te są jakby ogłuszone, ale wkrótce przychodzą do siebie. — Duch, który mówi przez usta medjum, nazywa się „Rabbi Izaak“ i żył jakoby przed trzema wiekami. Podczas jednego z ostatnich seansów spuścił on swój autoportret. Rysunek ten świadczy o znacznych zdolnościach malarskich. Przedstawia on typowego rabina. Jednakowoż najciekawszym fenomenem, jaki się zdarzył podczas seansów Lajosa, było pojawienie się dużego, 55 cm wysokości żórawia, który szczypał dziobem z całych sił każdego, kto starał się go dotknąć. Skądże mogłoby medjum wziąć tego ogromnego ptaka i gdzie ukryłoby go, skoro ubranie medjum było przed seansem jak najdokładniej zbadane? Budapeszteńskie Towarzystwo Parapsychologiczne wyznało znaczną pieniężną nagrodę dla tego, kto potrafi, w sposób naukowy wyjaśnić pochodzenie aportów. (A. W. W.)

Jasnowidz wyjaśnia zagadkę kryminalną.

Z Amsterdamu donoszą, że jasnowidzowi nazwiskiem J. Ricardi, udało się tam wyświetlić zagadkę kryminalną. Przed paru tygodniami zaginęła bez śladu ośmioletnia Sonja Beugeltasch, córka kupca, który od wielu lat mieszka w Amsterdamie. Feralnego dnia Sonja była w szkółce, gdzie przygotowywała się do egzaminu, bawiła tam do 4-ej godziny, a potem wyszła ze szkoły do domu. Jednocześnie do domu nie przyszła — i od tego dnia znikła bez śladu. Poszukiwania prowadzone gorliwie przez rodzinę i władze policyjne nie dały żadnego rezultatu. Jeden z urzędników kryminalnych, któremu polecono wyświetlenie tej zagadki, zwrócił się z własnej inicjatywy do Riccardiego, którego znał osobiście. Riccardi zażądał od rodziców zaginionej jakiegoś przedmiotu, któregooby dotyczyła zaginiona dziewczynka. Otrzymał chusteczkę, którą Sonja nosiła w ostatnich dniach. Riccardi wziął w rękę tę chusteczkę, aby potem wpatrując się w kamień pierścienia, który stale nosi przy sobie, zapadł w stan transu i zaczął opisywać drogę, którą szła Sonja po opuszczeniu szkoły. W dalszym ciągu wpatrując się w pierścień zobaczył Riccardi trupa dziewczynki w wielkiej beczce w magazynie kolonialnym. Dwaj urzędnicy kryminalni udali się natychmiast do sklepu, wzmiankowanego przez jasnowidza. Wzięli też ze sobą Riccardiego. Zdumionego właściciela sklepu poproszono, aby otworzył piwnicę, w której rzeczywiście stał cały szereg beczek. W jednej wielkiej kadzi, w której normalnie przechowywano banany, odnaleziono rozkładającego się trupa dziewczynki. Właściciela sklepu kolonialnego uwięziono, jednak jak dotąd nie można mu dowieść zbrodni. W areszcie śledczym znajduje się też jeden z subjektów. Wszyscy podziwiali zdolności Riccardiego i z wielkiem zainteresowaniem oczekują wyników dalszego śledztwa.

Echa wlotu do stratosfery profesora Cossynsa i Van der Elsa.

Ostatni wlot do stratosfery prof. Cossynsa i Van der Elsa — odbył się w szczęśliwą godzinę. Belgijski astrolog J. River postawił na cztery dni przed startem horoskopy obu podróżników, porównał je ze sobą — i radził im przedsięwziąć wlot jak najprędzej, gdyż wpływy gwiazdne układały się dla nich bardzo pomyślnie. Zdaje się, że rada ta wpłynęła na postępowanie obu uczonych, których wyprawa przyniosła rzeczywiście nadzwyczaj bogaty materiał naukowy. Przedewszystkiem zdobyli oni wiele szczegółów dotyczących promieni kosmicznych. Jak wiadomo, promienie te odkrył fizyk dr. Hess oraz Amerykanin — Milikan. Promienie te, których siła wzrasta nadzwyczaj prędko w wyższych warstwach atmosfery, posiadają niesłychaną przenikliwość. Są one więcej niż sto razy bardziej przenikliwe niż najtwardsze promienie X, jakie można wytworzyć w naszych wielkich aparatach Roentgenowskich i mogą z łatwością przeniknąć blok ołowiany metrowej grubości. Ich przenikliwość jest tak wielka, że prof. Regener, który je badał na szczycie góry Jungfrau, stwierdził obecność tych promieni nawet za 8-metrowej grubości lodowym pancerzem. Tak więc nawet ten pancerz nie był dostateczną ochroną przeciwko promieniom kosmicznym. Jeśli wystawić skórę ludzką przez czas dłuższy na działanie promieni radu lub też promieni Roentgena — powstają, jak wiadomo, oparzeliny, które w pewnych warunkach mogą wywołać śmierć. Nasuwa się więc pytanie, jakim sposobem się to dzieje, że człowiek nie odczuwa na sobie skutków działania tych strasznych promieni kosmicznych? Odpowiedź jest prosta: Ludzie żyją i poruszają się na dnie gazowego morza powietrznego, którego warstwy są co prawda coraz radsze, ale które rozciągają się na przestrzeni 200 km ponad ziemią. Ten ocean powietrzny działa jak wspaniały pancerz ochronny przeciwko szkodliwym promieniom, wchłania je i przepuszcza tylko bardzo nieznaczne ilości. (A. W. W.)



Już wyszedł z druku

Polski Kalendarz Astrologiczny na 1935 rok

(Rocznik 8-my almanachu wpływów kosmicznych)

pod redakcją Fr. A. Prengel'a w Bydgoszczy.

Znacznie powiększony! — Bogata treść prognostyczna! — Liczne ilustracje!

Wymieniony kalendarz jest *jedynym naukowym wydawnictwem astrologicznym w Polsce*, a wśród grona jego współpracowników znajdują się najwybitniejsze siły z dziedziny astrologji, jak i pokrewnych dziedzin, w szczególności astralistyki, chirológji, charakterologii i okultyzmu.

Z bogatej aktualnej treści prognostycznej wydawnictwa wymieniamy:

Dokładne przepowiednie wpływów kosmicznych na każdy dzień r. 1935. Wyczerpująca prognoza przebiegu pogody z przejrzystymi wykresami zmienności aury na każdy miesiąc roku. — Merkury godłem nieba w r. 1935. — Wyroki gwiazd o przyszłych losach świata. — Jakiemi torami poprowadzą gwiazdy Polskę w r. 1935? — Horoskopy Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i innych wybitnych osobistości Polski i zagranicy. — Co przyniesie Tobie r. 1935? — Magiczne działanie księżyca w zodiaku i wpływ jego faz na sny. — Astrologiczne wskazówki dla rolników, gospodarzy i ogrodników na r. 1935. — O celowości gry loteryjnej na spółkę. — Horoskop Bogaczłowieka Jezusa Chrystusa i liczne inne artykuły treści beletrystycznej, rozrywkowej i naukowej w oparciu o astrologję i okultyzm.

Powódź Małopolska w lipcu tego roku, rewolucja antyhitlerowska, mord min. Pierackiego, kanclerza Dollfussa, króla Jugosławji, min. Barthou i wiele innych doniosłych wydarzeń znalazły świetną charakteryzację w prognozach kalendarza na r. 1934. Przepowiednie nowego rocznika kalendarza na r. 1935 opracowane z większą jeszcze dokładnością.

Kalendarz zawiera efemerydy astronomiczne (stan gwiazd) i premjowe lamigłówki.

Pożyteczna, przyjemna i tania lektura! Codzienny przyjaciel i doradca każdego, znajdujący od 8-miu lat stałych czytelników i gorących sympatyków, wśród wszystkich sfer społeczeństwa. *Ministrowie i uczeni polscy czytają go z tem samem zainteresowaniem i pożytkiem, co chłop i robotnik.*

Mimo powiększenia wydawnictwa cena nie zmieniona i wynosi

zł 2.80 (koszt przesyłki zł 0.25).

Dziś jeszcze kup w księgarni. — Zamówienie można też wysłać pod adresem redakcji „W. D.” J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58/II, wpłacając 3,05 zł blankietem P. K. O. 304,961.

Sumienni rozsprzedawcy poszukiwani!

Co czytać?

KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing . . .	4.—
KAMIEŃ MĄDROŚCI — J. A. Larsen . . .	10.—
OD SFINKSA DO CHRYSZTUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré . . .	9.—
SILY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir . . .	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori . . .	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori . . .	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . .	0.40
KRYPTESTEŻJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . .	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . .	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . .	0.80
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir . . .	2.50
WTajemniczenia — P. Sedir . . .	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski . . .	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis . . .	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . .	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . .	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . .	2.—
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąmbska . . .	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . .	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . .	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . .	4.—
NARODZINY ŚWIATA — K. Chodkiewicz . . .	1.20
WIEDZA DUCHOWA A WYCHOWANIE — K. Chodkiewicz . . .	0.30

Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy) . . .	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy) . . .	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . .	„ „ 5.— „
MAGOWIE . . .	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . .	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA . . .	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA . . .	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.